NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. **Kraków, 22 listopada 1913.** **Nr. 47.**

Obława na emigrantów.

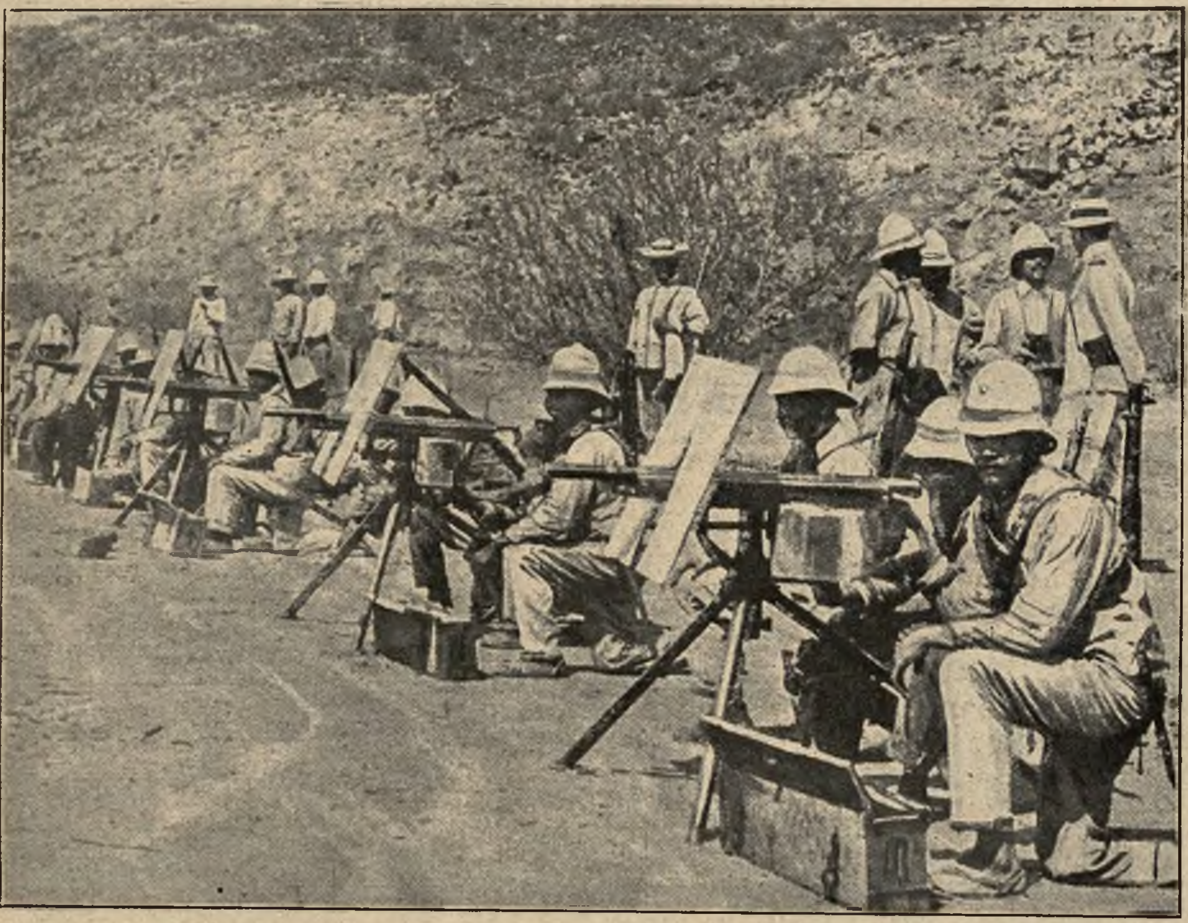
(Treść na str. 2).



Obława na emigrantów.

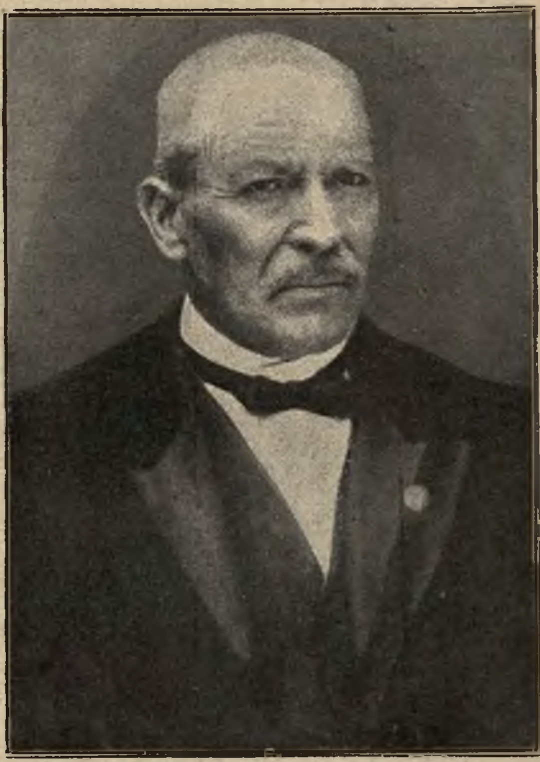
(Do illustracyi tytułowej).

Afera emigracyjna w Galicyi zatoczyła, jak wiadomo, bardzo szerokie kręgi i pociągnęła za sobą zamknięcie całego szeregu biur emigracyjnych. Nie ulega jednak wątpliwości, że emigracya w naszym kraju jest, niestety, koniecznością, wywołaną stosunkami społecznemi i ekonomicznemi. To też o zupełnem wstrzymaniu ruchu emigracyjnego nie może być mowy. Jak dawniej, tak i obecnie przez dworzec krakowski przepływają fale emigrantów, nad którymi policya roztacza codziennie bardzo ścisły nadzór, aresztując i odstawiając do miejsca stałego zamieszkania wychodźców w wieku popisowym... Niemal codziennie władze zatrzymują w Krakowie i innych miejscowościach pogranicznych liczne grupy młodych emigrantów, co do których istnieje podejrzenie, że w ten sposób chcą uchylić się od służby wojskowej. Tytułowa nasza illustracya przedstawia właśnie aresztowanie emigrantów na dworcu krakowskim...



Rewolucya w Meksyku: Oddział karabinów maszynowych armii meksykańskiej.

Należy się wszakże spodziewać, że obława na popisowych wychodźców nie będzie jedynym skutkiem obecnej afery emigracyjnej... Skoro emigracya jest nieuniknioną, czynniki powołane muszą przynajmniej czuwać nad tem, aby ruch wychodźczy nie potęgowano sztucznie, przez klamliwe obietnice i agitacyę hyjen emigracyjnych, mających na celu tylko dobry dochód z tego „handlu żywym towarem". Wogóle ruch emigracyjny musi być ujęty w karby racyonalne i bronić emigrantów przed wyzyskiem... Należy też mieć nadzieję, że obecna tak energiczna akcya władz nie skończy się tylko na obławie za popisowymi emigrantami, ale uczyni wszystko, aby wogóle osadnicze wychodźtwo za Ocean zmniejszyć do minimum.



Rewolucya w Meksyku: Jenerał Huerta, samozwańczy prezydent republiki meksykańskiej

Rewolucya w Meksyku.

Historya Meksyku w ostatnich latach pełna jest gwałtownych i krwawych przewrotów. Nieszczęśliwy kraj, nie wypocząwszy jeszcze po jednej rewolucyi, ma po kilku miesiącach drugą, jeszcze okrutniejszą.

Rządzący żelazną ręką Porfirio Diaz został obalony niespodziewanie przez rewolucyę, na czele któ-



Rewolucya w Meksyku: Demonstracya floty Stanów Zjednoczonych przed meksykańskim portem Vera Cruz.



Rewolucya w Meksyku: Feliks Diaz, kandydat na prezydenta republiki meksykańskiej.

rej stanął Franciszek Madera. Rewolucya ta wyrodziła się w długą i zaciekłą wojnę domową, gdyż zwolennicy dawnego prezydenta, w synu jego upatrując następcę i władcę po ojcu, stanęli do walki w obronie praw Diazów. Z drugiej znowu strony i Madera miał osobistych wrogów, a między nimi wybił się na czoło generał Huerta, człowiek okrutny i bezwzględny, który nie cofa się przed żadnym sposobem utrzymania się przy władzy.

Madera padł więc obalony przez Huertę, który ogłosił się prezydentem Meksyku. Aby jednak władzy swej nadać pozory prawości, Huerta urządził wybór nowego szefa republiki. Wybór ten miał najpierw odbyć się w czerwcu, ale został odroczony do października. Pod gwałtowną presyą Huerty wybory wypadły po jego myśli. Przeciwników bądź zamknięto w więzieniu, bądź wydalono z kraju, bądź też terorem zmuszono do wstrzymania się od głosowania.

Kiedy Huerta objął rządy, wybuchła w kraju zaraz przeciw niemu rewolucya. Zarazem kiedy nowy prezydent zwrócił się do mocarstw o uznanie jego wyboru, pierwsze Stany Zjednoczone oświadczyły, że wyboru dokonanego w takich warunkach nie uznają i zagroziły zbrojną interwencyą na wypadek, jeśli Huerta nie złoży natychmiast władzy i nie przeprowadzi ponownie wyborów na prezydenta.

Konflikt, który zaostrzył się wskutek tego, że inne mocarstwa europejskie uznały ostatecznie prezydenturę Huerty, grozi obecnie wojną między Meksykiem a Stanami Zjednoczonymi. Na zatarg ten bardzo niechętnem okiem patrzą mocarstwa, zwłaszcza zaś Anglia. Stany Zjednoczone bowiem postawiły sprawę w ten sposób, że jest to wewnętrzna kwestya amerykańska. Anglia zaś sądzi, że sprawa zbrojnej interwencyi Stanów w Meksyku jest kwestyą międzynarodowego znaczenia.

Na ultimatum, wystosowane przez prezydenta Wilsona, odpowiedział Huerta odmownie. Wobec tego Stany Zjednoczone wysłały swoje okręty wojenne pod port meksykański Vera Cruz i urządziły wojenną demonstracyę. Zarazem przesunięto na granicę Meksyku zmobilizowany korpus amerykański.

Meksyk jest krajem bardzo wielkim. Obszarem jest większy od Francyi, Austro-Węgier i Niemiec razem wziętych. Na tym olbrzymim obszarze mieszka około 15 milionów ludzi. Wojsko jest doskonale uzbrojone, a liczy około 190.000 w stanie wojennym.

Stany Zjednoczone utrzymują w pokoju drobną tylko armię w sile 92.000 ludzi armii stałej oraz 122.000 milicyi. W razie wojny zwołuje się pospolite ruszenie, które liczy na papierze 14 milionów. Ta armia ochotninów powoływana jest pod broń w ostateczności, podobno jednak jest bardzo bitna.

W dzisiejszym numerze podajemy szereg illustracyi z bieżących wypadków w Meksyku.



Pretendent do tronu albańskiego: Ks. Wilhelm Wied z małżonką w Bukareszcie.

Pretendent do tronu albańskiego.

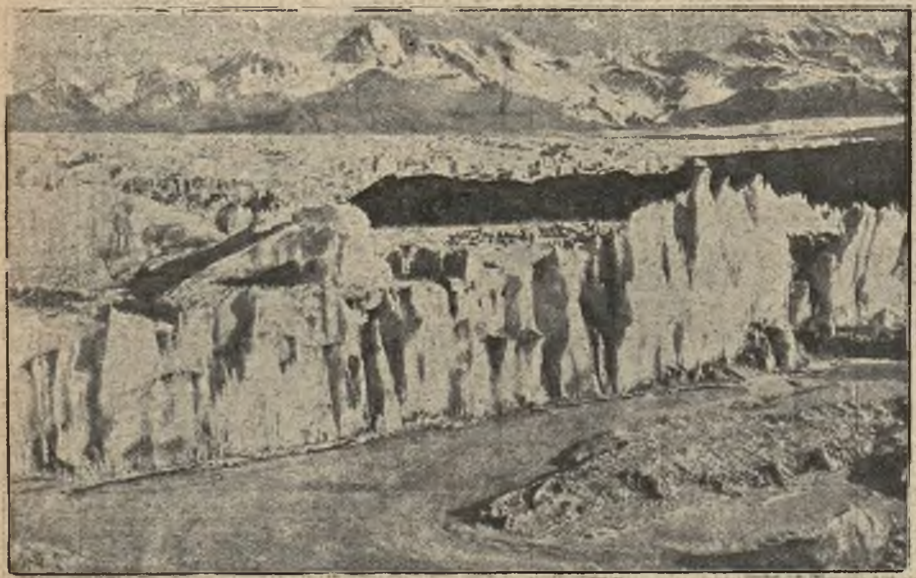
Sprawa obsadzenia tronu księstwa albańskiego ciągle jeszcze wisi w powietrzu. Z szeregu kandydatów, ktorzy początkowo wystąpili z pretensyami do nowego tronu, z biegiem czasu i wypadków pozostał tylko jeden, oficyalnie uznany przez mocarstwa, mianowicie ks. Wilhelm Wied. Wprawdzie decyzya co do objęcia przez niego tronu albań-



Walka o pragmatykę służbową: Uczestnicy demonstracyjnego wiecu urzędników sądowych we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

skiego jeszcze nie zapadła, gdyż książę czyni swe postanowienie zależnem od szeregu warunków, jakie przedłożył mocarstwom, ale w każdym razie ta jedna kandydatura traktowana jest poważnie.

Książę Wied urodził się w roku 1876. Studya prawnicze odbył w Jenie, a w r. 1896 wstąpił do armii pruskiej, gdzie służył w sztabie generalnym. Pochodzi on z panującej w Wied rodziny książęcej.





Z wyprawy zdobywcy bieguna południowego:

Góry lodowe w pobliżu bieguna.

Kra na oceanie podbiegunowym.

Ożeniooy jest z księżniczką Schönburg-Waldenburg, a owocem małżeństwa jest córeczka, urodzona w r. 1909, Marya Eleonora.

W kołach swoich znajomych uchodzi ks. Wied za człowieka dzielnego, pełnego energii i rwącego się do czynu. Przypuszczają też, że objąwszy tron albański w tak trudnych warunkach, potrafi sobie dać radę z rozlicznemi zawikłaniami, które czekają jeszcze rozwiązania.

W dzisiejszym numerze podajemy podobizny pary książęcej podczas spaceru w Bukareszcie.

Walka o pragmatykę służbową.

Od kilku lat wszystkie organizacye urzędnicze i podurzędnicze Austryi walczą usilnie o polepszenie swojego bytu. Rząd, czyniąc zadość podnoszonym ciągle skargom, przedłożył w parlamencie projekt pragmatyki służbowej, wprowadzający automatyczny awans, oraz regulujący stosunki służbowe wszelkich dykasteryi urzędników i podurzędników. Projekt rządowy wywołał obszerną dyskusyę i wiele trudności. Przedewszystkiem sprawa napotkała w samym parlamencie na wielkie przeszkody. Wprowadzenie pragmatyki służbowej wymaga znacznych środków pieniężnych, które muszą być znalezione poza obecnym normalnym budżetem monarchii. To też rząd, który z jednej strony uczynił zadość żądaniom sfer urzędniczych, z drugiej strony postawił junctim między uchwaleniem pragmatyki służbowej, a wprowadzeniem nowych podatków oraz wogóle reformą planu finansowego austryackiego. I na tem sprawa utknęła. Podnoszenie podatków w Austryi, która jest już nimi wprost przeciężona, zwłaszcza wobec potrzeby pokrycia ostatnich olbrzymich wydatków na zbrojenia, musiało napotkać na silną opozycyę w Izbie posłów, a co za tem idzie sprawa uchwalenia pragmatyki służbowej poszła w odwłokę.

Organizacye urzędnicze i podurzędnicze nie chcą jednak czekać, gdyż wzrastająca wciąż drożyzna czyni ich warunki bytu coraz trudniejszemi. To też w całej Austryi odbywają się wiece i zgromadzenia, na których podnoszone są postulaty urzędnicze i służby państwowej, a zarazem przynagla się rząd, aby sprawę pragmatyki nareszcie ukończył.

W ostatnich dniach odbył się we Lwowie wiec demonstracyjny z inicyatywy oficyantów sądowych i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi wschodniej. Przewodniczył wiecowi p. Stefan Breda ze Lwowa i p. Józef Wróblewski z Kołomyi. Referował prezes związku p. Władysław Hostyński, który przedstawił stosunki awansowe w sądownictwie.

Drugi podobny wiec podurzędników i służby państwowej wszystkich dykasteryi odbył się w Tarnopolu. Przewodniczyli wiecowi pp. Franciszek Wilczyński i Waleryan Pawełek, prezes Towarzystwa samopomocy certyfikatystów. Referował p. Czabak. Na wiec ten przybył poseł sejmowy p. Rajmund Schmid, witany hucznymi oklaskami. Obrady wiecu, które były bardzo ożywione, trwały całe popołudnie. Na zebranie przybyło około 300 członków, a mowy wygłaszane dobitnie charakteryzowały smutne stosunki służby państwowej.

Oba wiecie zajmowały się żywo sprawą pragmatyki służbowej i uchwaliły szereg rezolucyi, streszczających postulaty urzędników.



Walka o pragmatykę służbową: Uczestnicy wiecu służby państwowej w Tarnopolu.

J. POWALSKI.

•• SZTANDARY •• KSIĘCIA JÓZEFA.

1

I.

Gdy hen, za czarnymi lasami rozwlekła się blada smuga świtu, szarym, cichym krajem wstrząsnął nagły wystrzał armatni, sygnał pracy.

Już w niewyraźnym mroku roiło się mrowie robotników ruszających na swoje stanowiska przy pracach ziemnych koło modlińskiej twierdzy. Szli i szli, to gromadami, to rzadkiemi kupami, to stłoczoną ciżbą. Ruch ten zacierał się w gęstej mgle nadwiślańskich łąk. W wyrwanych ze snu tłumach, ziębniętych po chłodnej nocy jesiennej, nie było jeszcze wrzawy ani zajęcia.

Przemaszerowały w porządku bataliony piechoty, idące także do kopania.

Zwolna tłum wciągnął się na stoki wyniosłej twierdzy, jakby ją oblazły niezliczone roje mrówek. Zewsząd odzywała się komenda rozdających stanowiska oficerów. Wnet rozpoczął się codzienny huk toporów, skrzyp taczek, gęste głosy ludzkie. Ustępowało ziębnięcie, sztywność ponocna. Robota ruszyła naprzód.

Porucznik artyleryi, Ignacy Kleszewski, rozmierzywszy stanowiska przy robocie wczoraj wytkniętego profilu, czas niejaki patrzył, jak żołnierze wywozili taczkami ziemię pnąc się w górę. Następnie ruszył ku dalszym robotom swego wydziału, gdzie grzmiał marsowy głos konduktora Brzechwy, pomocnika.

Gdy się zbliżał szybkim krokiem, Brzechwa urwał gniewne hukanie i służbiście ruszył ku niemu.

Znać było, że ma do powiedzenia rzecz poufną, której niżsi słyszeć nie powinni.

— A co? — spytał porucznik.

— Znów pięćdziesięciu chłopów nie wyszło. A cieśli i murarzów z piętnastu.

— Żołnierze są wszyscy?

— Ba! — rzekł Brzechwa. — Jeszczeby! Jedzą, to niech robią. Zato, tamto hultajstwo marnieje jak muchy.

— Trzeba zobaczyć, czy naprawdę chorzy, — zmarszczył się surowo młodzieniec. — Tego wjazdu dziś dokończyć musimy.

Brzechwa poskoczył ku pracującym.

— Idź sam! — rozkazał porucznik. — Tych choć nie odrywać.

Pomocnik zawrócił i skierował się w dół, ku opodal widnym barakom, budom ze trzciny i słomy. Młodzieniec ruszył na dalszy przegląd.

Zatrzymał się przy wjeździe budowanym z pośpiechem. Niecierpliwie przebiegł wzrokiem niedokończone ściany. Zamiast stu doliczył się pięćdziesięciu ledwie robotników.

— Łotry! — mruknął krótko, pod ledwie sypiącym się wąsem.

Ostrym krokiem wspiął się ku pracującym. Posypały się gniewne uwagi i napędzania.

Przejrzał jeszcze raz tę robotę z wysoka.

— Nie skończą dzisiaj, — stwierdził, zły.

Wyszedł na wierzch frontu, którego sypanie miał sobie powierzone i ogarnął z góry okiem pracujące na swoim wydziale rzesze.

Zdawało mu się, że idzie nieźle, mimo wszystko. Patrzył chwilę z niejakiem zadowoleniem, pełnem jednak surowości. Potem przeniósł wzrok dalej, na widne zewsząd pozaczynane wokół twierdzy ziemne roboty.

Słońce wschodziło z za dalekich nadnarwiańskich borów w krwawej łunie. Nad wschodem jak równe wały zaległy chmury zaognione od dołu, fioletowe na grzbietach. Czerwień zatracała się zwolna i fiolet przechodził w szarość, rozzłoconą od słońca. Wyżej, poprzez wiotkie baranki chmur przecierał się świeży błękit.

Porucznik zatrzymał dłuższe spojrzenie na dalekich szańcach sypanych na lewym brzegu Wisły, pod Kazuniem. Lekka mgła niezupełnie dawała widzieć pracowity ruch ludzi, znać było tylko delikatny zarys różowych we mgle i słońcu wałów. Jeszcze głębiej we mgle tonęły roboty na lewym brzegu Narwi pod Nowym Dworem, gdzie pracował dwunasty pułk piechoty.

Porucznik starał się odgadnąć stan ich robót i ludzi. Miał nadzieję, że tamte pułki nie wyprzedzą go. Był pewien, że gdyby nie ustawiczne zmniejszanie się liczby robotników na jego wydziale, miałby już choć połowę roboty skończoną i zostawiłby innych w tyle. Ale od upałów letnich, a potem słot i chłodów jesiennych panowały uporczywe gorączki, febry, wreszcie szkorbut. Głodne i znędzniałe chłopstwo topniało w tem jak śnieg na odwilży. Żołnierze trzymali się lepiej. Ale i ci już zaczynali chorować. Porucznik dumał chmurnie: Jeśli tak dalej potrwa, nie skończą do mrozów. Głównie w skrytości duszy bał się, żeby nie pochorowało się zbyt wielu na jego wydziale, gdyż mimo wszystko trwał w postanowieniu i w nadziei wyprzedzenia innych w robocie.

Nagle, w cichem powietrzu, zdala, od kwatery komendanta placu, pobiegł głos trąbki. Wnet bliżej i dalej poczęły mu odpowiadać inne trąbki z kwater rozlokowanych wokół twierdzy pułków. Zelektryzowani żołnierze prostowali się od roboty. Porucznik porwawszy się wytężył wzrok i przystawiając dłoń do brwi od słońca patrzył pilnie. Ale nic nie widział. Zajęty, spuścił się niżej i począł zapędzać ludzi do roboty, jednocześnie namyślając się, co nowego oznaczały te sygnały, który z wyższych oficerów mógł przybyć.

Wtem spostrzegł pędzącego ku sobie Brzechwę.

— Kto przyjechał? — zawołał.

— Melduję panu porucznikowi, — odpowiedział zdyszany konduktor, — że to jaśnie oświecony książę Poniatowski, prosto, mówią z Paryża.

— Nie może być! — wyrwało się zdumionemu porucznikowi.

— Powiadają tak, że najpierw zajechał do nas, do Modlina, że niby tu najlepsze wojsko stoi.

— Będzie oglądał roboty! — zawołał porucznik nawpół do siebie. — Żywo! — A cóż ci chorzy?

— Ale! — rzekł Brzechwa, — leżą i jęczą, chciałem ich zapędzić, ale musi chorzy naprawdę. No, a cieśle, to zda się, uciekli. Ale łatwo ich nazad będzie wrócić, bo byli z płońskiego powiatu. Tyle, żeby żandarmom dać znać.

Porucznik machnął ręką. Żandarmerya nie funkcyonowała. Koni dawno zbrakło, a ludzi wcielono do wojska.

— Żywo! — rozkazał, — idź, pilnuj murarzy! A napędź tych przy wjeździe!

Brzechwa ruszył w tamtą stronę podnosząc po drodze krzykami gorliwość pracy, a porucznik skierował się na skrzydło roboty wysunięte najbardziej w stronę kwatery komendanta placu. Idąc i nagląc ludzi do pilności, obciągał nieznacznie zielony mundur i strzepywał z ubrania piasek i glinę. Poprawił stosowany kapelusz i musnął delikatny puch ocieniający mu górną wargę.

Spoglądał raz po raz w stronę kwatery komendanta. W tej też stronie znajdowała się korona, gdzie przy sypaniu szańców dozór miał jego przyjaciel, Jaś Zakrzewski, porucznik dwunastego pułku piechoty.

— U niego najpierw będzie, — myślał z niejaką zazdrością. I obiecywał sobie dowiedzieć się o wszystkiem na obiedzie u pani kapitanowej Święcickiej.

Wtem nadspodziewanie ujrzał tuż na najbliższym froncie ruch niezwykły. Żołnierze tam pracujący poprostowali się, obrócili.

— Są! — Dostrzegł gromadkę jeźdźców zdala znacznych mundurami. Natychmiast obrócił się do swoich:

— Dalej, dalej! Nuże do roboty!

Przeszedł linię, zawrócił. Serce uderzyło mu żywiej: mała kupka jeźdźców ruszyła ku jego wydziałowi. Posuwali się wolno po rozkopanym gruncie, konie brnęły w glinie i błocie, poślizgując się.

Porucznik odróżnił natychmiast księcia na czele. Za nim trzymał się komendant placu, pułkownik Krasiński i dyrektor inżynieryi pułkownik Mallet, francuz. Dalej dwóch adjutantów księcia, adjutant komendanta i kilku żołnierzy.

Gdy dojechali, salutował wyprostowany. Żołnierze stanęli wyprężeni, porzucając taczki i rydle.

Książę skinął ręką, by nie przerywali pracy. Koń jego gniady szedł dzielnie przez kupy gliny. Porucznik ruszył spiesznie razem z orszakiem.

Gdy byli na punkcie, skąd widać było wjazd, książę wstrzymał konia.

Zwrócił się do pułkownika Malleta po francusku:

— Czy nie za mało tu ludzi?

Pułkownik Mallet podsunął się z koniem, a już jego szybkie oko obiegło robotę. Ludzie stali wyprostowani.

— Pan minister ma racyę. Pan minister pozwoli, że spytam dozorującego o powód.

— Faites, — odrzekł książę.

Pułkownik Mallet skinął, porucznik przystąpił spiesznie, salutując.

— Gdzie są pańscy ludzie? — spytał pułkownik.

— Część chora, — odrzekł pytany, — część zbiegła. Brak od wczoraj pięćdziesięciu.

— Czemuś pan nie zażądał odemnie liczby uzupełniającej?

Młodzieniec zmieszał się, zarumienił gwałtownie. Przewrotność pułkownika zdjęła go oburzeniem, a czuł się bezbronnym. Nigdy tego zwyczaju nie było, pułkownik wymyślił go na poczekaniu. Pracowało się ludźmi, których się miało: gdy chorowali, marli, uciekali, liczba robotników na wydziale topniała, ale nikt nie dodawał nowych.

Porucznik stał i milczał, pułkownik dodał jeszcze:

— Zaniedbujesz się, panie poruczniku.

Młodzieniec poczerwieniał jeszcze mocniej. Taka niesprawiedliwość! I to w obecności księcia! Taka nagana bez żadnej podstawy!

Porucznik uczuł mgłę na oczach. Serce waliło jak młot w piersiach.

Nagle książę odezwał się z dobrocią.

— Mości poruczniku, czy nie pan to byłeś przy sypaniu szańców Sandomierza z pułkownikiem Bontemps?

Przejęty wdzięcznością młodzieniec potwierdził żywo.

Książę uśmiechnął się. Gdziekolwiek był i z kimkolwiek mówił, błyszczał wdziękiem sobie tylko właściwym. Wielu miało to za polor salonów, w których spędził młodość. Polor ten nie był bez znaczenia. Podstawą jednak i istotą tego czaru była wielka i zawsze czujna dobroć księcia.

Obrócił teraz konia i patrzył po robotach niżej rozłożonych. Sypano trzy korony, w szeroko zatoczonem półkolu, jako wysunięte dzieło fortecy. Od strony wsi Modlina aż ku Utrackim lasom. Zaczynano je dopiero.

— Braknie ludzi, — rzekł książę do pułkownika Malleta i komendanta Krasińskiego razem.

— Nie możemy nastarczyć żywności, wasza książęca mość, krup, chleba, wódki, nie sposób. Cała dywizya wojska i tysiące chłopów, a brać wprost niema skąd, — odpowiedział komendant.

— W planie mamy sześć koron, — rzekł książę po francusku.

— Te trzy są najważniejsze, — pospieszył Mallet. — Fort C o sześćset sążni od mostu na Narwi i przyczółek na lewym brzegu Narwi zabezpieczą ten most. Fort A o siedemset sążni od fortu nad Wisłą... Most na Wiśle ma 300 sążni długości — zatem, musiał być zajęty punkt o 250 sążni od bastyonu szóstego — co chroni w razie zagrożenia mostu z prawego brzegu. Fort B naprzeciw fortu A... Przyczółek mostowy pod Kazuniem będzie skończony przed zimą. Jednakże tylko przy większej gorliwości robotnika.

Książę słuchał znanego sobie dokładnie planu, wodząc oczyma po dalekich fortach. Dzień jesienny był nadzwyczaj cichy. Szeroko rozłożony kraj wyglądał jak zastygły w jakimś śnie złotym, milczącym, przysłoniętym mgłą błękitniejącą. Od wałów, gdzie podstawiano drzewem ściany, niósł się zmieszany huk siekier, który w uśpionem, błękitnem powietrzu malał na stukot nieznaczny.

Ostatnie słowa Malleta podjął pułkownik z legji jenerała Zajączka, którego pułk był na robotach przy twierdzy.

— Nie może być większej gorliwości, gdy głód skręca kiszki. Co dziesiąty człowiek chory. Pułk dwunasty piechoty, który pracuje w bagnach nad Narwią, traci dzień w dzień po dziesięć ludzi przynajmniej.

Książę patrzył na dalekie, siwiejące lasy. Pułkownik, rzuciwszy nań okiem, ściągnął brwi i dodał jeszcze:

— Teraz, gdy słońce wcześniej zachodzi, wartoby i ludzi wcześniej puszczać na odpoczynek. Żołnierz się marnuje, a okopy te tak ogromne, że i tak go nigdy dosyć do nich nie będzie.

Mallet, uśmiechnąwszy się sucho, powiedział:

— Forteca jest ważniejsza od wojska.

Pułkownik odrzekł porywczo:

— Nie na tyle, by żołnierza dla niej wytracać.

Książę ściągnął wodze swego konia, i ruszając dalej, odezwał się mimochodem:

— Od wiosny dodana będzie nowa dywizya dla przyśpieszenia i ulżenia robót.

Odjechali dalej. Porucznik Kleszewski zawrócił do swych robotników.

Niecierpliwie doczekał południowej przerwy, podczas której na obiedzie u pani kapitanowej wymieniało się ostatnie nowiny i komentowało zdarzenia. Niecierpiąca zwłoki potrzeba zaczerpnięcia wieści i opinii cudzych pchała go szybciej niż zwykle w stronę długiego korpusu budynków naprędce skleconych, gdzie pani Święcicka udzielała młodym oficerom od okolicznych robót ziemnych, skromnych lecz posilnych obiadów, których okrasą była młodość uczestników i ich niczem niepohamowana wesołość, skoro tylko raz się znaleźli wszyscy razem.

Już zdala doszła go grzmiąca wrzawa i niecodzienny hałas. Wpadł do długiej i nieco przyciemnej sali o ścianach z ledwie heblowanych tarcic. Po obu stronach długiego a wązkiego stołu, mieszały się wśród zgiełku zielone mundury artyleryi i granatowe piechoty. Każdy opowiadał swoje, pytał, wołał, nalegał na uwagę. Nikt nie słuchał, zaledwie piąte przez dziesiąte pochwyciwszy, już biegł do innych.

Wchodzącego Kleszewskiego natychmiast pochwycił mały blondyn, żywy jak iskra, roześmiany, rozbawiony. Był to porucznik dwunastego pułku piechoty, Jaś Zakrzewski.

— A co, a co? był u ciebie?

— Spytał mnie, czy byłem pod Sandomierzem — odrzekł Kleszewski pewny wrażenia.

Wywołało to admiracyę, której oczekiwał. Zahaczył tem dwu słuchaczy właśnie go mijających.

— Stawał? — zawołał Jaś. — Koło mnie tylko przejechali. Kiedy usłyszałem trąbkę, myślałem, że kto z Warszawy, Fiszer albo Zajączek, patrzę, a to on!

— Przy mnie także nie stawał — rzekł powoli kapitan Bielecki o chmurnych oczach i ostrożnych ruchach. — Wiadomo, zawsze to samo.

Podporucznik saperów, Swiejkowski, popychany przez innych w wązkiem przejściu, zauważył:

— Siadajmy, bo już dają do stołu.

Zasiedli wśród powszechnego ruchu cisnących się do stołu kolegów.

— Mówże! — zawołał Jaś. — Cóż to było? Poznał cię tak, po urodzie?

— Ale! — rzekł Kleszewski. — Wiecie ilu ludzi choruje?...

— Bagatela! — wykrzyknął Jaś. — U mnie, już ich przestałem liczyć!

Swiejkowski uśmiechnął się z jakiemś skrzywieniem przykrem, jak do płaczu i machnął ręką. Miał wązką, chudą twarz i głęboko wpadnięte, jasne i niezdrowo błyszczące oczy.

— Kiedy przyjechali, Mallet do mnie: czemu od niego nie żądałem innych? — opowiadał dalej Kleszewski.

— Jakto? — zawołał Jaś.

— Co? Co?

— Od Malleta?

— A żmija!

— Intryga — rzekł Bielecki z przekonaniem. — Nic, tylko intryga.

Wokół posypały się gorące krzyki oburzenia. Żądano powtórzenia. Kleszewski, odgrzany w tej bratniej atmosferze, powtarzał wiernie.

— A ty co? — wołał Jaś rozpalony.

— Dobry sobie! — oburzył się Kleszewski. — Cóżem miał mówić? Stałem i tyle. Nagle książę do mnie mówi: — Czyś to pan, poruczniku, był przy Bontemps'ie w Sandomierzu?

Znów umilkli wszyscy. Smakowali w milczeniu odezwanie się księcia, zajadając grochówkę.

— Niema co, tylko książę zna się na ludziach. To była nauczka dla Malleta — zadecydował Jaś.

— Żebym ja był komendantem, tobym mu poradził, jak z ludźmi postępować — rzekł Swiejkowski.

— Takiego nic nie nauczy — odparł Kleszewski. — Najpierwszą rzeczą jest sprawiedliwość. Cóż wart człowiek, jak jej nie ma?

— Wszystko to intryga — rzekł Bielecki. — Bo uważajcie koledzy: odrazu miał gotowy sposób. Stanął przed tym frontem i jest! Miałem przyjaciela, który mi mówił, że ani kuli, ani bitwy się nie boi, tylko intrygi. Ta, jak się kogo przyczepi, to już najgorzej.

Bielecki spodziewał się, że słuchacze będą nalegali, by rozwinął szerzej tę myśl, ale widząc małą ich gorliwość, westchnął i umilkł.

Kleszewski tymczasem zajmował się wraz z towarzyszami roztrząsaniem kwestyi: czy będzie przegląd wojsk, czy też książę odjedzie bez przeglądu. Niespodzianie obiad się skończył, i wszyscy wysypali się, spiesząc na swoje wydziały.

Kleszewski szedł ze Swiejkowskim, który prowadził za sobą osiodłanego konia. Przyjeżdżał bowiem na obiad z pod Nowego-Dworu, gdzie był przy fortyfikacyi przyczółków mostu na Narwi.

Wesele opadło, gdy się rozprószyli. Zaczęli myśleć o robocie. Swiejkowski pokaszliwał, idąc. Odezwał się po chwili:

— Słychać, że będzie wojna.

— To zawsze mówią — westchnął Kleszewski, machnąwszy ręką.

— Jest ruch wojsk nieprzyjacielskich na pograniczu litewskiem.

— Wiesz co pewnego?

— Widzę — odrzekł Swiejkowski. — Byłem w Warszawie: wszędzie to znać, po biurach, po dyrekcyach.

Kleszewskiemu twarz się rozjaśniła.

— Bodajby raz!

Swiejkowski skrzywił się:

— Zal mi także ludzi. Znów tyle zginie.

— Potośmy się rodzili — odrzekł Kleszewski chełpliwie.

— Ech — mruknął tamten niechętnie. — A czy ci — wskazał chłopów w parciankach zbabranych w glinie, wywożących taczki ziemi w górę — po to się rodzili, aby zgnić od febry z braku suchego legowiska i żywności?

— Ale sypią szańce — odrzekł Kleszewski, starając się coś znaleźć równoważącego słowa sapera.

Swiejkowski ruszył ramionami:



— Mości poruczniku, czy nie pan to byłeś przy sypaniu szańców Sandomierza?

— Nie mogę znaleźć racyi — powiedział zdyszany chodem. — Myślę nad tem i myślę. Przypominasz sobie Podczaskiego Jana? Zginął pod Jedlińskiem, toś go musiał znać. Był moim kolegą. Nie było mężniejszego między nami, ani czystszej i czulszej duszy. Bił się pod Tczewem, pod Gdańskiem, pod Friedlandem. Aż jedna kula pod Jedlińskiem trafiła go: przeszła przez samo serce i zginął na wieki.

— Czy to on jeden? — rzekł Kleszewski. — Każdego z nas to samo czeka.

— Za wiele ginie — odpowiedział Swiejkowski potrząsając głową. — Widziałem pod Friedlandem, jak ładowano rannych na wozy. Którzy się zdali sierżantowi mieć rany zbyt ciężkie, tych kazał nieść na galary i topić w rzece. Patrzyłem na to sam ranny, nic nie mogłem! Rzucali tych nieszczęśliwych do wody i to kto? — swoi, bracia, towarzysze! Ci się chwytali desek ostatkiem siły — ci ich rąbali po ręku.

Umilkł zdyszany, przystanął. Kleszewski z odrazą odwracał myśli od okropności.

— Pewnie, że to nieludzkie — rzekł. — Ale ja o tem nie myślę. Nie dla nas litość. My, cóż? Zołnierze jesteśmy, idziemy bić się za ojczystą sprawę. Byleśmy zwyciężyli, to dosyć.

Swiejkowski założył nogę w strzemię i dźwignął się na konia.

— Szczęść ci Boże w pracy — rzekł do Kleszewskiego i ruszył koniem.

— Daj Boże i tobie — odparł porucznik chętnie. — A nie myśl o tamtych! — zawołał za nim.

II.

Książę zaczął przegląd wszystkich pułków piechoty, stojących pod Modlinem. Pułki wyszły w niepełnym składzie, gdyż ludzi, którzy pracowali, nie zabrano, tylko drugą zmianę.

Poczęły się hasła trąbek, warkot bębnów. Rozwinęły się wojska na równem błoniu w dole.

Z góry, z sypanych szańców, spoglądali ku nim żołnierze i chłopi, niestrudzenie kopiący, ładujący do taczek, wypychający pełne taczki na górę. Murarze, obmurowujący ceglą ściany wałów, cieśle, postawali zapatrzeni.

Kleszewski przysiadł na wierzchu swego frontu, na ubitej glinie i patrzył z żywem zajęciem, oczyma znawcy. Widział, jak wystąpił pułk piechoty, drugi liniowy, ulubiony księcia, jak się rozwinął batalionami, jak ruszył marszem coraz szybszym, biegiem, pędem i jak na krótkie słowo komendy stanął tak równo, że ani jeden poza front nie wystąpił. Zobaczył marsze i obroty pułku szóstego, pułku, który w kampanii dziewiątego roku świetnie się odznaczył atakiem na bagnety pod Górą, potem zaś na przyczółkach mostowych pod Sandomierzem. Przy nim to utworzono oddział osobny z polskich żołnierzy, którzy przeszli z wojska austryackiego do polskiego i nosili wszyscy białe mundury, przerobione z austryackich.

Młody porucznik wspominał rażną myślą te dzieje pełne męstwa i rycerskich przygód. Zywszem tempem szły mu myśli, goręcej bił tętna.

Wtem rozwinęła się długa linia, to pułk ósmy maszerował frontem z trzech batalionów. Istny skarbiec męstwa: Raszyn, Sandomierz, Jankowice, Wrzawy — ile szalonych ataków, ile żelaznej wytrwałości. Oczy widzą szeregi za szeregami i miarowe mienienie się kroków w rytmie marszu, a z poza tego jawi się pamięć chwały, dzielności niezłomnej.

Od kwietnia znał te pułki z blizka, z robót. Nabrał wiadomości o nich nowych, dawne, zasłyszane w nieładzie, ułożyły mu się w świetną mozajkę. I biło mu serce, gdy patrzył. Nitki babiego lata płynące w powietrzu czepiały się jego kapelusza i pochylonych ramion. Rozkopana ziemia pachła, jak na wiosnę.

Nagle wstrząsnął wszystkiem ogromny okrzyk. Wzniosło go wojsko na cześć księcia. Musiał ich tam pochwalić za sprawną mustrę i dobrego ducha.

Porucznik Kleszewski wstał. Warknęły bębny. Orkiestry pułków poczęły grać marsza legionów. Jeden po drugim, pułki ruszały porządnie, odchodziły na kwatery. Oficerska konna gromadka wokół księcia ruszyła także, w stronę kwatery komendanta placu.

— Wyda bankiet dla księcia — domyślił się porucznik. Czuł, że gdyby mu co teraz podano, nie dałby się prosić dwa razy, zmiótłby wszystko i do czysta.

Otrząsnąwszy się raźno, nagle zabrał się gorliwie do dozoru zaniedbanego od tak długiej chwili. Poskoczył do murarzy, powlekających murem od wewnątrz wysoko usypane wały. Wyszedł do nich na rusztowanie. Nie szczędząc nagany, jął sprawdzać pion i robotę i naglić, ciągle naglić.

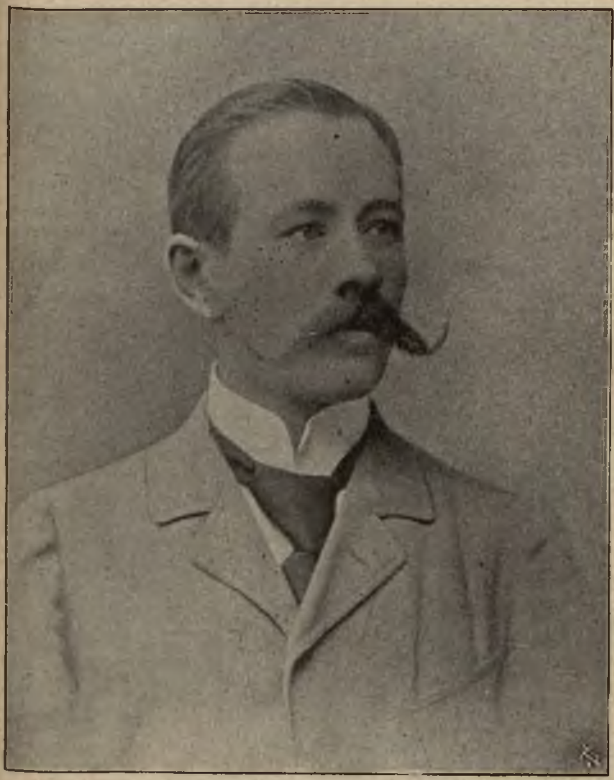
Robił się zmierzch i zaczęło się odbieranie roboty. Ludzie schodzili z szańców. Porucznik spieszył ze wszystkiem, by prędzej znaleźć się w kwaterze. Czekały go nieskończone rachunki wypłat do asygnowania płatnikowi i zrobienie raportu dziennego.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przesilenie w stronnictwie ludowem.

Jednem z najsilniejszych liczebnie stronnictw politycznych w Galicyi jest poskie stronnictwo ludowe. Przechodziło ono różne fazy swego rozwoju, zmieniając nieraz zarówno ton. jak i barwę swej poliyki. Na czoło jego od szeregu lat wybił się jeden z najtęższych agitatorów ludowych, poseł Jan Stapiński, który z biegiem czasu ujął ster rządów stronnictwa w swe ręce i cieszył się pełnem jego zaufaniem.

W ostatnich latach kilkakrotnie jednak w stronnictwie dochodziło do rozłamów. Najpierw oderwała się część ludowców, grupująca się koło wychodzącego we Lwowie dziennika „Kuryer Lwowski“, tworząc tak zwaną frondę. W ostatnich zaś miesiącach w łonie samego stronnictwa ludowego, zwłaszcza w klubie wiedeńskim posłów parlamentarnych stanowisko polityczne p. Stapińskiego zaczęło napotykać na krytykę i niezadowolenie.



Przesilenie w stronnictwie ludowem: Poseł Jan Stapiński.



Ministerstwo dla Galicyi w Wiedniu: (Od lewej): Dr. Neuman, sekretarz minist., dr. Kozubski, wicesekretarz minist., Eksc. W. Długosz, minister dla Galicyi., dr. J. Twardowski, radca minist., dr. Morawski, radca minist., dr. Malczewski, wicesekretarz ministeryalny.

Przed kilku dniami zamieniło się ono w jawne przesilenie. Przy wyborach do austryackich delegacyi wbrew woli p. Stapińskiego, który sam jako prezes stronnictwa chciał wejść do delegacyi, wybrano posłów hr. Reya i Białego. Ten dowód braku zaufania spowodował, że poseł Stapiński zgłosił rezygnacyę z prezesury stronnictwa, składając zarazem piastowaną przez siebie godność wiceprezesa Koła Polskiego.

Przesilenie to w obecnej chwili ma doniosłe znaczenie polityczne, gdyż poseł Stapiński w imieniu klubu ludowców zastępował szereg postulatów przy toczących się obecnie rokowaniach o galicyjską reformę wyborczą. To też nie jest rzeczą wykluczoną, że na swoje stanowisko jeszcze powróci.

Podajemy w dzisiejszym numerze podobiznę tego posła-polityka.

Ministerstwo dla Galicyi w Wiedniu.

Rozprawy parlamentarne, sprawozdania poselskie dają społeczeństwu możność dokładnego zaznajomienia się z działalnością reprezentacyi polskiej w Wie-



Nowa świątynia: Uroczystość poświęcenia nowego kościoła w Karczewie. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).



Nowa świątynia: Grupa księży z ks. kanonikiem K. Ostrowskim, proboszczem miejscowym, i gośćmi, przybyłymi na uroczystość poświęcenia kościoła w Karczewie.

stwo! To też praca od wczas rana do późnej nocy przeciąga się w biurach, a cóż to dopiero podczas sesyi parlamentarnych, gdy stu sześciu posłów z Galicyi przyniesie nowe stosy spraw krajowych! To też prace w ministerstwie dla Galicyi niejednokrotnie są ciężkie, odpowiedzialne, ważne dla kraju i państwa.

Podobno Koło Polskie domagać się będzie pomnożenia urzędników, słychać coś także o szefie sekcyi, od dawna już dla ministerstwa Galicyi projektowanym, czy może przyobiecanym tylko.

Z daleka, z Schwarzenberga placu widać wielki gmach na Rennweg l. a naprzeciw tegoż „Belveder", rezydencya następcy tronu, w sąsiedztwie kościółek polski OO. Zmartwychwstańców, wokoło pałace dyplomatów, to polska „ambasada", jak często tu nazywają pałac ministerstwa dla Galicyi, dar hrabiny Mierowej, własność kraju, w najpiękniejszej dzielnicy stolicy, w Quartier des Ambassadeurs położony. W tym gmachu na mezzaninie w dwunastu salach ma być założone „Galicyjskie muzeum przemysłu domowego", a z wiosną i jesienią wystawa sztuki polskiej ma tam gościć.

Minister dla Galicyi życzliwie projektowi oddany upatruje w nim jeden z tych doniosłych czynników, który dla rozwoju i podniesienia rodzimego przemysłu i w zbogaceniu ekonomicznem kraju oddać musi niepospolite usługi. P. minister kazał sobie przedłożyć memoryał, który Liga pomocy przemysłowej przygotowała.

Na pierwszem piętrze są apartamenty ministra, trochę za skromnie, lecz z dużym smakiem swojsko urządzone, dziełami sztuki polskiej ozdobione. Tu ekscelencya Długosz z właściwą sobie dystynkcyą





Dla podniesienia stanu włościańskiego: (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Nauczyciele Fermy Praktycznej w Bratnem z założycielem Al. Swiętochowskim (X).

Budynek Fermy Praktycznej w Bratnem.

dniu, rola jednak, którą spełnia minister dla Galicyi i znaczenie jego mniej są znane szerszym warstwom, a tłumaczy się to tem, że praca tego ministerstwa zamyka się w najrozmaitszych interwencyach, konferencyach międzyministeryalnych, wymianie not urzędowych, tak, że społeczeństwo może się dopiero z wynikiem tych zabiegów zapoznać. Samoistnych zarządzeń i orzeczeń minister dla Galicyi nie wydaje. Przeznaczenie osobnego głosu naszemu krajowi w radzie koronnej było dowodem uznania wyjątkowego stanowiska, jakie Galicya zajmuje wobec reszty krajów koronnych austryackich, z czego wynika, że głównem zadaniem ministerstwa dla Galicyi jest kontrola działalności władz centralnych w tym kierunku, aby zarządzenia ich uwzględniały zgoła odmienne panujące w naszym kraju stosunki, na które się złożyły zarówno warunki przyrodzone, jako też i przeszłość historyczna. Było ono także spełnieniem jednego z głównych postulatów słynnej rezolucyi galicyjskiej z dnia 24 listopada 1868 roku.

W roku 1871 powołano Grocholskiego jako reprezentanta kraju na ministra dla Galicyi, w dwa lata później został zakres działania ministerstwa określony.

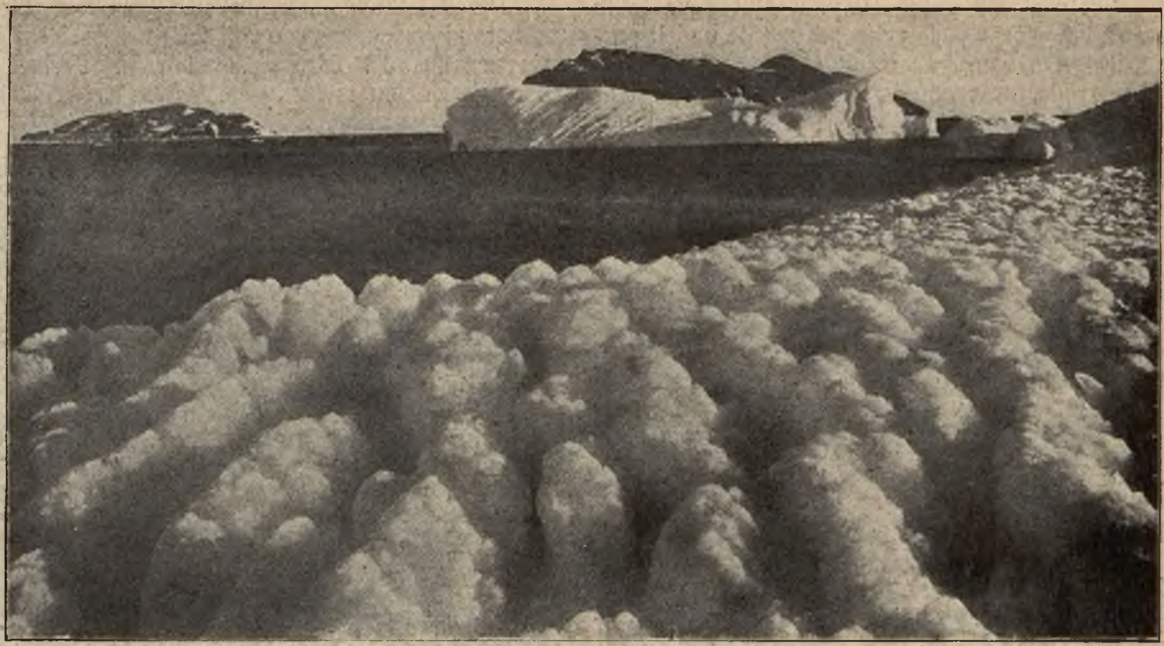
Od kilku lat działalność ministerstwa dla Galicyi ogromnie zwiększyła się i ciągle szybko wzrasta, a uwidacznia się wzrostem uprzemysłowienia kraju. Utworzono cały szereg departamentów, obejmujących ważne sprawy krajowe.

Ogrom tych prac powierzono pięciu urzędnikom, przydzielonym z różnych ministerstw do prezydyalnego biura ministra dla Galicyi — to całe minister-



Z wyprawy zdobywcy bieguna południowego: Pole lodowe. W środku ślady zwichrzonej wiatrem kry, która zamarzła.

i uprzejmem obejściem przybyłych z kraju życzliwie przyjmuje, serdecznie wita, przychylnie wysłucha, rad chętnie udziela. Na drugiem piętrze rodaków z kraju zawsze pełno spotkać można, to biuro prezydyalne ministra, to *ensemble par excellence* urzędników-obywateli dobrze znanych w kraju.



Z wyprawy zdobywcy bieguna południowego: Wybrzeże morza u wrót krainy wiecznych śniegów.

Dla podniesienia stanu włościańskiego.

Przed kilku laty Aleksander Swiętochowski, znany pisarz i działacz, rzucił myśl, aby celem podniesienia stanu rolnictwa naszego tworzyć fermy praktyczne wiejskie, na których synowie włościan mogliby wprost przy pracy na roli uczyć się prowadzenia gosdodarstw rolnych. Myśl ta, doskonała w zasadzie, zaczyna się obecnie urzeczywistniać. Jest to stworzenie nowego typu szkół rolniczych, o tyle różnego od istniejących podobnych szkół w Galicyi, że główny nacisk w nich położony jest na praktyczne zastosowywanie przez wychowanków zdobywanych nauk teoretycznych.

Dla urzeczywistnienia idei Swiętochowskiego znalazła się wnet ofiarodawczyni w osobie pani Bąkowskiej, która na cel utworzenia takiej fermy rolniczej oddała w Bratnem teren siedemdziesięcio-morgowy. Według planów architekta p. Romualda Gutta pobudowano szereg budowli gospodarczych, mieszkalnych, pracowniczych i warsztatowych, urządzonych według najdalej posuniętych wymagań hygieny.



Dla podniesienia stanu włościańskiego: Grupa kierowników i słuchaczy Fermy Praktycznej w Bratnem wraz z gośćmi, przybyłymi na uroczystość otwarcia.

Kierownictwo fermy, która liczy obecnie czterdziestu pięciu wychowanków, spoczywa w rękach instruktorów pp. Radwana i Heltmana. Szkoła pozostaje pod nadzorem komitetu opiekuńczego, złożonego z siedmiu obywateli. Zakres jej nauki obejmuje pracę rolną i przemysł gospodarczy z wszystkimi jego rozgałęzieniami.

O pół wiorsty od Bratnego w Gołodczyźnie pani Bąkowska otworzyła podobny kurs dla dziewcząt wiejskich.

Uroczystość otwarcia fermy odbyła się przed kilku dniami w obecności licznego grona gości.



Wystawa drobiu w Nowym Sączu: Fragment wystawy.

Wystawa drobiu w Nowym Sączu.

Dzięki niezmordowanym zabiegom komitetu, w skład którego wchodziło kilkanaście osób interesujących się żywo naszem gospodarstwem domowem, urządzono w Nowym Sączu w dniach 1—3 listopada powiatową wystawę drobiu, gołębi i królików.

Inicyatywę dała tutejsza filia Krajowego Towarzystwa chowu drobiu, królików i gołębi.

Obesłano ją okazami, które mogłyby śmiało ubiegać się o nagrody na wystawie krajowej, ogólny podziw budziły zwłaszcza kury i króliki. Dział go-

łębi, aczkolwiek ilościowo silny, z wyjątkiem kilkunastu rzeczywiście pięknych okazów nie budził przecież większego zainteresowania.

Tego rodzaju wystawy mają za cel podniesienie gospodarstwa domowego, powinno się też dokładać starań, aby do brania udziału w nich i zwiedzania zachęcić zwłaszcza okoliczne włościaństwo. Tymczasem w Nowym Sączu stało się wprost przeciwnie, publiczność miejska zwiedzała wystawę tłumnie, wieśniacy trzymali się od niej zdala.

Rozdano cały szereg medali i listów pochwalnych, członkowie komitetu urządzającego, którzy, rzec można, wystąpili z najpiękniejszymi okazami, pozostali poza konkursem.



Wystawa drobiu w Nowym Sączu: Grupa członków komitetu wystawy drobiu w Nowym Sączu.

Jubileusz zasłużonego lekarza.

Walka z jedną z najgroźniejszych niedoli ludzkich, z chorobą, jest szczytnem posłannictwem, pełnem zaparcia się i rezygnacyi. Nikt bardziej jak lekarz nie jest wystawiony na osobiste niebezpieczeństwo, które lekceważyć musi zawsze, ilekroć obowiązek powoła go do łoża chorego.

Zawód lekarza nie jest łatwy. Ani węzły rodzinne, ani ambicye osobiste nie mogą powstrzymywać go nigdy od pełnienia swej powinności. To też lekarz, sumiennie spełniający swoje obowiązki, jest otaczany zazwyczaj ogólnym szacunkiem i poważaniem.

Przed kilku dniami obchodził jubileusz czterdziestoletniej pracy zawodowej znany i ceniony lekarz warszawski, dr. Alfred Sokołowski. Tysiące ludzi zawdzięcza mu swe życie, gdyż dr. Sokołowski z powodzeniem od lat pracuje nad ratowaniem chorych na gruźlicę.

Urodzony w r. 1850 we Włodawie, dr. Sokołowski ukończył gimnazyum w Warszawie, poczem uczęszczał do szkoły Głównej, gdzie też zdobył dyplom lekarski. Działalność pedagogiczną lekarską rozpoczął w r. 1882 zostając laryngologiem szpitala św. Ducha. Równocześnie zaś zaczyna dr. Sokołowski występować na polu piśmiennictwa zawodowego. Z pod pióra jego wychodzi z biegiem lat szereg prac naukowych, które zjednywają mu sławę daleko poza granicami Polski. Wykaz bibliograficzny jego dzieł obejmuje 146 tytułów.

W walce z gruźlicą jubilat położył specyalne zasługi. Założył on w Warszawie Towarzystwo przeciwgruźlicze w r. 1908, a dzięki jego zabiegom powstały trzy ambulatorya przychodnie dla chorych gruźliczych, oraz pierwsze sanatoryum dla ubogich w Leśniczówce pod Mrozami.

Jubileusz dr. Sokołowskiego znalazł miły oddźwięk w sferach lekarskich Warszawy. Najuroczyściej obchodzono go w szpitalu św. Ducha, gdzie dr. Sokołowski przez 30 lat rozwijał swą owocną dla nauki i społeczeństwa działalność. W dniu jubileuszu odbyła się w szpitalnej kaplicy uroczysta Msza św., następnie zaś lekarze podejmowali jubilata śniadaniem. Wieczorem zaś odbyło się w mieszkaniu dr. Sokołowskiego wspaniałe przyjęcie. W uroczystości tej wzięli udział delegaci najrozmaitszych instytucyi, którzy po stosownych przemówieniach wręczyli jubilatowi liczne dary.

Illustracya nasza przedstawia jubilata w otoczeniu lekarzy warszawskich.



Jubileusz zasłużonego lekarza: Grupa lekarzy warszawskich, biorących udział w uroczystości czterdziestolecia pracy dra A. Sokołowskiego (X).

(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

N. S. Lincoln.

Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

6

— Owszem — odpowiedział sekretarz z uśmiechem. — Nieraz już przychodził do mnie na wywiady.

— W takim razie siadaj pan obok mnie. Pan Tillinghast przyszedł w sprawie morderstwa w domu Trevorów. — Sekretarz spojrzał bardzo zdziwiony. — Składam całą sprawę w ręce pana i proszę pana, panie Bowers, niech pan postąpi według swego uznania. Ale przedtem powiedz nam pan, panie Tillinghast, w jaki sposób dowiedział się pan o tem, że z „Białego Domu" telefonowano owej nocy do prywatnego biura Trevora?

Dik opowiedział pospiesznie w krótkości wszystko, a obaj mężowie przysłuchiwali mu się uważnie. Kiedy skończył, powstał sekretarz stanu szybko z krzesła i przeszedł się kilka razy po pokoju, namyślając się nad czemś forsownie.

— Tillinghast — powiedział następnie, zatrzymując się nagle przed dziennikarzem — to, co panu teraz powiem, musi pozostać ścisłą tajemnicą.

— Dobrze, panie sekretarzu — odpowiedział szybko Dik. — Daję panu słowo, że nie zrobię żadnego użytku z tego, co mi pan powie.

— Zgoda. Zasadniczo to nawet rad jestem, że pan przyszedł, właśnie bowiem namyślałem się nad tem, czy z powodu całej tej sprawy nie powinienem wezwać do siebie dyrektora policyi. Panie prezydencie, pan pozwoli, że będę wobec pana Tillinghasta zupełnie szczery?

— Owszem, pozwalam.

Sekretarz usiadł z powrotem na krześle, zakaszlał i zaczął:

— We środę wieczór przyszedłem do tego biura, aby omówić z prezydentem pewną ważną sprawę znaczenia państwowego. Rozmawialiśmy długo w nocy, północ już dawno minęła, kiedy pod koniec okazało się, że musimy zapytać syndyka generalnego w celu wyjaśnienia jednego bardzo ważnego punktu. Ponieważ wiem, że Trevor często całe noce pracuje w swojem prywatnem biurze, spróbowałem zatelefonować do niego. Zwróciłem się nie do jego telefonu urzędowego, ale do prywatnego. Prezydent i ja mamy tak podobny do siebie głos, że nic dziwnego, jeśli Murray sądził, że to sam prezydent telefonuje.

— A czy syndyk panu odpowiedział? — zapytał Dik z zapartym tchem.

— Nie, nie on... Kobieta mi odpowiedziała.

Dik cofnął się gwałtownie i spojrzał na obu mężczyzn z bezgranicznem przerażeniem. Myśli jego błyskawicznie pobiegły ku Beatryczy. Na Boga! Bał się wprost dalej pytać.

— Czy pan... czy pan... może... rozpoznał... przypadkiem... głos owej... kobiety?

Sekretarz zawahał się kilka sekund.

— Mówiła silnym zagranicznym akcentem — odpowiedział z wahaniem. — Mówiłem do niej jako do „pani Trevor".

— Pani Trevor!? — krzyknął Dik. Teraz naprawdę nie wiedział, co powiedzieć.

— Opowiem panu to szczegółowo — mówił dalej sekretarz. — Kilka minut tylko czekałem, zanim mnie połączono. Usłyszałem potem, jak zdjęto słuchawkę i inteligentny głos kobiecy zapytał: „A co tam takiego?" Odpowiedziałem natychmiast: „Czy mąż pani jest w domu, łaskawa pani Trevor?" Nie odpowiedziała mi na to, ale zaraz potem zgłosił się do telefonu syndyk i dał mi potrzebne wyjaśnienia, poczem oddzwonił.

W głębokiem milczeniu siedzieli wszyscy trzej przez chwilę. Na twarzach ich malowało się przerażenie i zwątpienie. Wreszcie znowu zabrał głos sekretarz stanu.

— Kiedy po raz pierwszy usłyszałem o strasznej tragedyi, przypuszczałem, tak jak wszyscy, że panią Trevor zabił ów włamywacz. Zaraz potem musiałem wyjechać do mojej żony, która ciężko zachorowała, bawiąc u mojego syna. Tam przeżyłem szereg dni w takiej obawie, że o niczem innem poza chorobą żony nie myślałem. Dopiero kiedy wracałem do Waszyngtonu, opowiedział mi mój sekretarz, jaki obrót wzięła cała sprawa morderstwa u Trevorów. Jakby we mnie piorun strzelił.

— Tak, Trevor istotnie popełnił krzywoprzysięstwo, zeznając, że po powrocie w nocy do domu nie widział już więcej swej żony — powiedział prezydent z namysłem. — Mimo to jest możliwem, że w tej całej sprawie jest niewinny i dlatego na razie wszelkie wątpliwości będę tłómaczył na jego korzyść.

— Pan ma zupełną racyę, panie prezydencie — przyświadczył mu żywo Bowers. — Zaszkodziłoby całej sprawie, gdyby opinia publiczna domyśliła się, że mamy jakieś podejrzenie na naszego syndyka i to podejrzenie o morderstwo; źle byłoby zwłaszcza wtedy, gdyby taka rzecz stała się głośną przed dokładnem zbadaniem sprawy. Chcę panu dać wielki dowód zaufania, panie Tillinghast — zwrócił się bardzo poważnie do dziennikarza — proszę pana, aby pan w mojem imieniu poszedł do syndyka i poprosił go o wyjaśnienie sprawy. Mógłbym posłać urzędnika tajnej policyi, ale im mniej ludzi będzie w całą tę sprawę wtajemniczonych, tem będzie lepiej. Napiszę panu kilka słów do Trevora i poproszę go w tym liście, aby pana przyjął.

Usiadł za biurkiem, a ręka jego szybko posuwała się po papierze. Następnie wręczył Dikowi list polecający i dodał jeszcze:

— Sambym poszedł do niego, ale mam na głowie przyjęcie księcia Y...

— Proszę! — zawołał w tej chwili prezydent, gdyż zapukano lekko do drzwi. Zjawił się Burton i podał mu list.

— Sprawa pilna i poufna, panie prezydencie! Poznałem po piśmie wysyłającego, przyniosłem też zaraz.

Podczas gdy prezydent szybko przebiegał oczyma otrzymany list, sekretarz stanu odezwał się półgłosem do Dika:

— Przyjdź pan jutro rano do mnie i zdaj mi pan sprawę ze swej misyi.

Prezydent skinął na Burtona, aby wyszedł, poczem zwrócił się w milczeniu do Bowersa i Dika. Przez chwilę patrzył na nich, poczem oświadczył, wskazując na przeczytany list:

— W piśmie tem syndyk nasz, Trevor, prosi mnie o dymisyę ze względu na stan zdrowia.

ROZDZIAŁ XI.

Za zamkniętemi drzwiami.

Wieczór zapadał. Dik właśnie kończył się ubierać, kiedy ktoś zapukał energicznie do drzwi, a w otwierających się drzwiach stanął generał Lony.

— Pan zapewne zdziwi się, widząc mnie u siebie, co? — zapytał przybysz, powitawszy się z gospodarzem i ulokowawszy w wygodnem fotelu. Pańska uprzejma gospodyni sama mnie tu zaprowadziła. Do dyabła! Ale pan ma tu ładnie wszystko urządzone!

— Bardzo to pięknie z pańskiej strony, że mnie pan tak rychło odwiedził, generale! Niestety mam na dzisiejszy wieczór naznaczoną bardzo pilną konferencyę i muszę niebawem wyjść — odpowiedział Dik, mozoląc się bezskutecznie nad krawatką.

— O! niech pan z mojej wizyty nic sobie nie robi! Chciałem się tylko dowiedzieć, czem pan tak srogo dokuczył biednemu Tomowi Murrayowi. Chłop jest w rozpaczy, że zdradził przed panem jakąś tajemnicę państwową.

— Nic mu się nie stanie; nie będzie miał z tego powodu żadnych nieprzyjemności. Generale Lony, niech mnie pan na chwilę spokojnie wysłucha. Chcę pana zapytać się o radę. Przedtem jednak musi mi pan przysiądz, na co pan ma najświętszego, że ani słowa pan nikomu nie powie o tem, co pan odemnie usłyszy.

— Przysięgam.

— A więc! Od chwili, kiedy ostatni raz widzieliśmy się, zdobyłem niezbite dowody na to, że Trevor widział jeszcze swą żonę po powrocie z bankietu Harvarda, mimo, iż on temu usilnie zaprzecza.

Lony zagwizdał cicho przez zęby.

— Pan sądzi, że on... ma coś... wspólnego z morderstwem?

— Nie mogę w tej chwili bezwarunkowo pokombinować, jakby dojść do innego rezultatu. — Zaczął wyliczać na palcach. — Po pierwsze zachodzić może ta ewentualność, że mogła była Gordona poślubić, albo mogła mieć z nim przynajmniej jakiś stosunek. Po drugie Gordon był w tym domu na pewno owej nocy. Może być, że Trevor za wcześnie wrócił do domu i przyłapał oboje razem.

— Nie wydawaj zbyt szybkiego sądu, Diku — upomniał go Lony. — Biedny chłop! Może jest szalenie zazdrosny i dał się unieść pierwszemu impetowi złości... jak Otello naprzykład!

— I ja mam wobec tego wszystkiego iść do niego?! Sekretarz stanu mnie o to prosił. Wyobraź pan sobie, generale Lony! Jaka sytuacya?! Odwaga zapytania sie męża, dlaczego zabił swoją żonę! O nieba!... o dyabła!

Wzburzenie tak nim owładnęło, że zapinając manszety, nacisnął zbyt silnie spinkę od manszetu, która pękła na dwie części.

— Proszę, niech pan zapali sobie cygaro. Oto są, ja tymczasem naprawię sobie tę przeklętą spinkę. Podsunął Lonyemu pudełko z cygarami.

— Dlaczego pan dzisiaj nie je w Białym Domu?

— Tam dzisiaj jedzą same bardzo wielkie figury. Ci Serbowie to dzielni i ładni ludzie, nieprawdaż, Diku?

— Tak. Poznałem wczoraj właśnie Serba, który wyglądał bardzo dystyngownie: niejakiego hr. Smirnowa. Mówił on doskonale po angielsku.

— A tak! Serbowie mają talenty do języków. Czy to ktoś ze świty księcia Y?...

— O tem Morny mi nic nie mówił. Zresztą cały czas gadaliśmy tylko o sprawie Trevorów, a Smirnow wyraził zapatrywanie, że włamywacz znalazł narzędzie morderstwa i schował dobrze, aby potem wycisnąć od sprawcy znaczną sumę pieniędzy za milczenie.

— A i to ostatecznie jest możliwe — zgodził się Lony. — Niech pan tylko rzecz dobrze rozważy. Cała sprawa coraz bardziej się wikła. W obecnym momencie rzecz przedstawia się w ten sposób, że Trevor sam jest domniemanym sprawcą. Jedno tylko wydaje mi się dziwnem. Jeśli syndyk zastał razem czułą parę, to dlaczego Gordon nic nie chce mówić?

— To już przechodzi moją wiedzę — rozpaczał Dik.

— Niechże pan jutro przyjdzie do mnie do biura, generale!

— Niestety! nie mogę! Mam towarzyszyć księciu Y... do fortu Myer. Wojsko ma przed nim odbyć ćwiczenia. Ale... ale... może pan o wpół do ósmej zjeść ze mną obiad w Willard, bardzo jestem ciekawy wyników pana śledztwa, a zwłaszcza rozmowy z panem Trevorem.

— Dobrze! przyjdę. Ale teraz już najwyższy czas na mnie!

Z temi słowy wziął generała pod ramię i razem zbiegli szybko po schodach.

W dwadzieścia minut później dzwonił Dik u drzwi mieszkania Trevorów. Robiło mu się trochę niewyraźnie koło serca i pragnął gorąco, aby ta rozmowa była już faktem z przeszłości.

— Czy będzie można widzieć się z generalnym syndykiem, Wilkinsie? — zapytał, kiedy stary sługa mu otworzył.

— Nie, panie Tillinghast, pana niema w domu.

— Bardzo mi przykro, ale muszę stanowczo przy tem obstawać, aby z syndykiem się rozmówić. Proszę oddać panu moją kartę wizytową i ten list i proszę mu powiedzieć, że czekam na przyjęcie mej wizyty.

Wilkins poprosił go do poczekalni, gdzie Dik ku swemu niemałemu zdziwieniu zastał Alfreda Clarka, siedzącego wygodnie na sofce i grzejącego się przy kominku. Clark powstał powoli, kiedy Dik wszedł.

— Dobry wieczór, Tillinghast — powitał go, wyciągając rękę. — Musiałem widocznie się zdrzemnąć, gdyż nie słyszałem, jak pan dzwonił u wejścia.

Dik zastanawiał się w tym momencie, co w tym człowieku jest niesympatycznego tak, iż go znosić nie może. Ah! w chwili, kiedy Clark podsunął mu krzesło, zrozumiał tę zagadkę. Była to mina Clarka, mina właściciela; zachowywał on się w ten sposób, jak gdyby był tu gospodarzem, a Dik tylko znoszonym natrętem.

— Przyszedłem, aby odwiedzić generalnego syndyka — oświadczył Dik chłodno.

— Ah! — Clarka wykrzyknik i wzruszenie ramionami wskazywały na żywość cudzoziemca. — To jest wykluczone. Pan Trevor nikogo nie przyjmuje.

— Ale mnie z pewnością zechce przyjąć — odpowiedział Dik spokojnie.

— Obawiam się, że nie. Pan będzie musiał mnie przedstawić swoją sprawę.

— To niemożliwe! — odmownie rzucił krótko Dik.

Ton, w jakim te słowa były wypowiedziane, wywołał rumieniec gniewu na twarzy Clarka.

— Pan zapomina, że ja jestem prywatnym sekretarzem pana Trevora, a tem samem jego zastępcą. Gdybym chciał, mógłbym panu wogóle wzbronić wstępu do tego domu — wykrzyknął z błyszczącemi oczyma.

W tej chwili powrócił z głębi domu Wilkins i zameldował:

— Pan generalny syndyk prosi pana. Proszę, tutaj do prywatnego biura, panie Tillinghast!

Dik roześmiał się w duchu z zawiedzionej i wściekłej miny, jaką Clark zrobił. Pospieszył za służącym. Tuż przed drzwiami biura wyciągnął szybko chusteczkę do nosa z kieszeni, gdyż kichnął silnie. Przy tym szybkim ruchu pękła ponownie naprawiona spinka do manszeta i upadła z brzękiem na podłogę. Jedna część potoczyła się pod stojącą na lewo od

kominka starą zbroję. Ponieważ spinki te otrzymał Dik jako podarunek gwiazdkowy od pani Macallister, nie chciał ich się pozbywać. Klęknął więc szybko na ziemi i zaczął szukać pod zbroją w kącie. Wreszcie poczuł coś twardego pod palcami i szybko pochwycił swą zdobycz. Kiedy zerwał się z kolan, stał już za nim generalny syndyk, gdyż Wilkins otworzył już drzwi do gabinetu.

— Ah, dobry wieczór panu, panie syndyku — wyjąkał Dik, bardzo zmieszany, chowając pospiesznie znaleziony przedmiot do kieszeni. — Spinka do manszetu pękła mi w tej chwili i chciałem...

— Wilkins, poszukaj panu spinki — rozkazał spokojnie Trevor.

— O! bardzo dziękuję! Już ją znalazłem! — zawołał Dik i uderzył się ręką po kieszeni.

— W takim razie proszę dalej! A... Clark... — sekretarz jego właśnie wyszedł z sąsiedniego pokoju — Niech pan już dłużej nie czeka. Proszę jednak, aby pan był łaskaw iść przez ulicę Connektikut i wysłać ten pilny list. Dobranoc!

Kiedy po chwili Dik znalazł się w gabinecie syndyka naprzeciwko niego, spojrzał na pana Trevora wprost z przerażeniem. Nigdy jeszcze nie zetknął się z człowiekiem, któryby w przeciągu tak krótkiego czasu tak bardzo się zmienił. Włosy i broda Trevora posiwiały zupełnie, na twarzy potworzyły mu się ogromne zmarszczki, a oczy błyszczały gorączkowym ogniem. Widok ten wzruszył Dika bardzo, tak, że nie mógł na razie znaleźć słów, aby rozpocząć rozmowę. Syndyk przyszedł mu sam z pomocą.

— Sekretarz stanu pisze mi, że pan ma mi powiedzieć jakąś ważną wiadomość. Mam panu w zupełności zaufać. Czy tu chodzi o moją prośbę o dymisyę?

— Częściowo tak, panie syndyku. W chwili, kiedy prezydent otrzymał pana prośbę, byłem właśnie razem z panem Bowers u prezydenta. Obaj ci panowie polecili mi, abym pana w ich imieniu prosił, żeby się pan jeszcze zastanowił nad swoją prośbą.

— Niestety, jest to niemożliwe, Tillinghast — odpowiedział Trevor spokojnie. — Jestem bardzo chory i nie mogę dłużej na swych barkach dźwigać obowiązków mego stanowiska.

— Czy nie wystarczyłoby jednak, aby pan wziął tylko dłuższy urlop celem poratowania zdrowia? Panu właściwie potrzeba trochę spokoju.

— Moje postanowienie jest stanowcze — odpowiedział Trevor z uporem. — Bezwarunkowo wezmę dymisyę.

— Prezydent oświadczył mi, że nie będzie mógł zgodzić się na pana prośbę, panie Trevor, aż... aż...

— Więc... aż...? — zapytał Trevor zdziwiony.

Dik zebrał wszystką swoją odwagę i ciągnął dalej:

— Aż pan wyjaśni swoją obecność tutaj razem ze swą żoną bezpośrednio przed jej śmiercią.

— Czyś pan zwariował? — krzyknął Trevor. — Jak już zeznałem podczas rozprawy...

— Przepraszam pana na moment, panie Trevor. Pan zapomina, że sekretarz stanu Bowers rozmawiał przez telefon z panem i pana żoną nad ranem we czwartek o godzinie drugiej minut pietnaście.

Trevor pobladł tak, iż Dik zląkł się, że zemdlony runie na podłogę.

— Telefon! — jęknął stłumionym głosem. — Wielki Boże! telefon... zapomniałem...

Zerwał się jednak w tej chwili w strasznem wzburzeniu i zaczął chodzić po pokoju ze spuszczoną głową i wpół przymkniętemi oczyma.

Upłynęło pięć minut... potem dziesięć minut; milczenie obu mężczyzn trwało bez przerwy. Dik wprost nie miał siły, aby głos z gardła wydobyć. Miał wrażenie, że bierze na tortury nieme zwierzę. Rysy twarzy Trevora wskazywały na przeżywanie strasznego cierpienia. Wreszcie opadł Trevor wyczerpany na krzesło obok biurka.

— Tillinghast — rozpoczął drżącym głosem — jestem nędznikiem... nędznikiem...

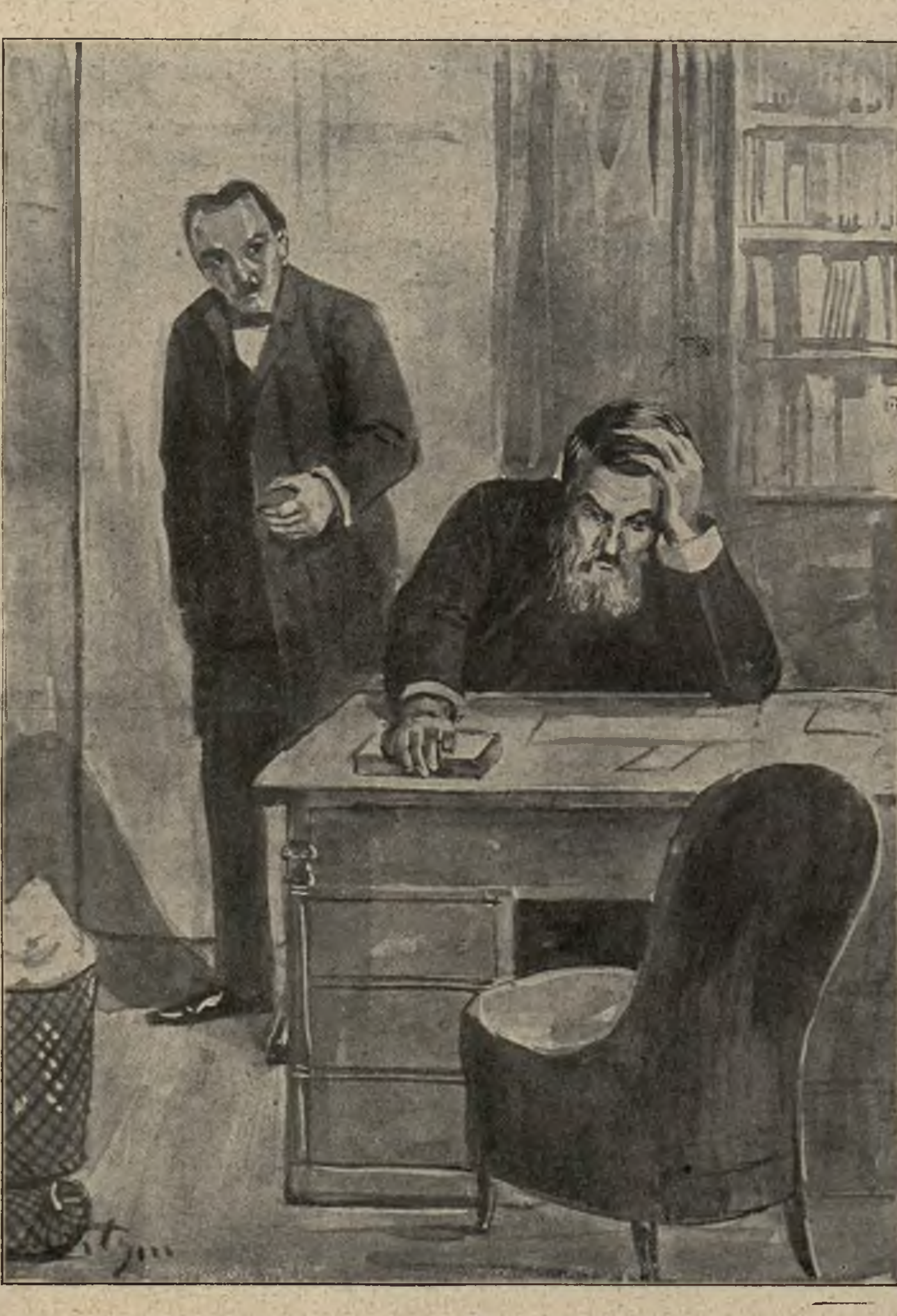
Drżącą ręką bawił się chwilę dewizką od zegarka.

— Przypuszczałem, że jeśli zachowam tę taktykę, uchronię się przed rozgłoszeniem innych spraw...

Dik patrzył zdumiony. A więc przecież... przecież coś tkwiło tajemniczego poza tą rozmową telefoniczną. Trevor robił wrażenie człowieka zupełnie złamanego. W chwili, gdy wyrzucił z siebie pierwsze słowa po tem silnem wzruszeniu, miał Dik wrażenie, że to zbrodniarz przyznaje się do czynu. Zdrętwiał formalnie. Jakże straszne myśli i przypuszczenia przesunęły mu się błyskawicznie przez głowę. Przy ostatniem słowie pana Trevora odczuł wahanie się jego, jak gdyby chciał mówić, a bał się wyjawić przed nim całej prawdy. Dlatego też pospieszył z zapewnieniem:

— Przepraszam pana, panie syndyku — usiłował swemu głosowi nadać jak najłagodniejsze brzmienie. — To, co mi pan teraz powiedział, usłyszy odemnie tylko jeden człowiek, mianowicie sekretarz stanu Bowers i nikt więcej.

— Dziękuję! Zapewnienie to pana czyni mi łatwiejszem wyznanie. Gdybym był sobie przypomniał sprawę z telefonem, byłbym sam poszedł do prezydenta... ale... A więc, jeśli pan dobrze zrozumiałem, panie Tillinghast, wy trzej przypuszczacie, że



Wreszcie opadł Trevor wyczerpany na krzesło.

w tym pokoju w ową noc spotkałem się z moją żoną, pokłóciłem, a następnie ją zabiłem?

— Tak... mniej więcej — odpowiedział Dik, ledwo mogąc mówić.

— Tak, istotnie, tylko w ten sposób możecie przypuszczać. Ale dowiedz się pan przedewszystkiem, że kobieta, z którą tutaj rozmawiałem... nie była moją żoną.

Dik podskoczył na krześle i wpatrzył się w Trevora wprost obłędnym wzrokiem. Jakto? zwykła, ordynarna miłostka. Tego nie byłby stanowczo przypuszczał... i to ten człowiek?!

Syndyk, zdaje się, wyczytał mu te myśli z twarzy, gdyż zarumienił się gwałtownie i zawołał:

— Niech pan się nie spieszy z zbyt nagłymi wnioskami. Ażeby panu całą sprawę dokładnie wyjaśnić, muszę opowiedzieć o mojem małżeństwie z panią Heleną de Beaupré. Poznałem ją w Londynie, zakochałem się w niej i nakłoniłem ją, ponieważ była mi wzajemną, aby natychmiast wzięła ze mną ślub. Była ona dla mnie zawsze dobrą i kochającą żoną, ale, jak się niebawem przekonałem, miała jedną wadę, która rozrosła się później do strasznej namiętności... grała. Miałem wrażenie, że jest to wrodzona wada. Przemawiałem kilkakrotnie do niej, odwołując się do jej sumienia, nic to jednak nie pomagało. Grała dalej, coraz rozpaczliwiej, hazardując się bez upamiętania. Przegrywała wkońcu tak wielkie sumy, że wreszcie zdecydowałem się powiedzieć jej, iż dochody moje topnieją wskutek jej hazardu tak gwałtownie, iż muszę chwycić się ostateczności i wyznaczyć jej stałą pensyę pewnej wysokości, która jej musi wystarczyć. Ona zrozumiała wreszcie, że mówię rzeczywiście na seryo i robiła, co mogła, aby się do mojego życzenia zastosować. Lepiejby jednak było się stało, na Boga! gdybym nie był wypowiedział tego żądania!

Ze słów Trevora przebijał straszny ból.

— Powinienem był przecież wiedzieć, że namiętność do gry nie da się ani poprawić, ani opanować. A teraz, aby opowiadanie moje uprościć, przejdę do ostatnich wypadków. Byłem więc przekonany, a właściwie wyobrażałem sobie i wmawiałem w siebie, że Helena już przestała grać. Nie potrzebowała bowiem więcej pieniędzy, niż jej wyznaczyłem i nie zwracała się już do mnie z prośbami o nadzwyczajne kredyty. Aż dopiero w poniedziałek wieczorem — było to pierwszego lutego — oczy mi się otworzyły. Musiałem pojechać po nią na partyę bricza do Barclayów. Wiedziałem, że tam zwykle grają bardzo wysoko, to też prosiłem Helenę, aby na ten wieczór nie jechała. Nie mogła się jednak zdecydować, aby odmówić, obiecała mi wszakże, że jak tylko około dwunastej po nią przyjadę, zaraz grę przerwie i wróci ze mną do domu. Kiedy przyjechałem do Barclayów, gra była jeszcze w pełnym toku. Stanąłem za stołkiem mej żony, która była tak zajęta grą, że mnie wcale nie spostrzegła. Wtem... zmartwiałem po prostu z przerażenia — spostrzegłem, że żona moja... oszukuje. Przez moment wszystko wokoło mnie się zachwiało. Opanowałem się jednak i przedewszystkiem rozejrzałem się wokoło stołu, gdyż chciałem się przekonać, czy kto z współgrających nie zrobił tego samego, co i ja, spostrzeżenia. Nagle spotkałem utkwiony we mnie wzrok pani de Beriot i zrozumiałem, że ona wiedziała wszystko. W śmiertelnym strachu przygotowałem się już na to, że ona wypowie głośno straszne oskarżenie, ale ku memu wielkiemu zdumieniu odwróciła odemnie spojrzenie i grała spokojnie dalej.

Odetchnął głęboko, odpoczął, poczem mówił dalej:

— Jaką straszną noc przeżyłem! Może sobie pan łatwo wyobrazić. Na drugi dzień odwiedziła mnie pani Beriot w ministeryum. Rozmowa, jaką prowadziliśmy, nie należała do rzędu przyjemnych. Chciała po prostu zrobić szantaż i za milczenie zażądała 10.000 dolarów. Pan to zapewne uzna za niewłaściwe, panie Tillinghast, ale ja jestem dumny, a myśli, że mogłoby przyjść do skandalu, który ściągnąłby na mnie hańbę, nie mogłem znieść. Dlatego... przekupiłem ową damę. Cena była bardzo wysoka, musiałem dopiero postarać się o nią. Czeku nie chciała wziąć, gdyż obawiała się, że może to wywołać nieprzyjemne komentarze. W dodatku trzeba się było spieszyć, gdyż pani Beriot wyjeżdżała lada dzień do Baltimore. Wreszcie ułożyliśmy się, że późnym wieczorem wstąpi do mnie, jadąc na kolej i wtedy wręczę jej pieniądze. Wiedziałem, że moja żona i córka wybierają się na bal, a nie miałem innego wyjścia, gdyż pani Beriot nie chciała zgodzić się na to, abym jej przyniósł pieniądze do poselstwa, gdzie mieszkała. Prawdziwego waryata trzeba było na to, aby pozwolić na takie wymuszenie, prawda, Tillinghast! Teraz zdaję sobie jasno z tego sprawę i nieraz mocno tego postępku żałowałem. W wielkim strachu, w jakim wtedy się znajdowałem, straciłem zupełnie głowę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Trzeci proces hr. Ronikiera.

Głośna sprawa tajemniczego zabójstwa 17 letniego chłopca, Stanisława Chrzanowskiego, w pokojach umeblowanych w Warszawie doczekała się już po raz trzeci rozprawy sądowej. Jak wiadomo, zbrodnia spełniona została w maju 1910 r. Zaraz po jej wykryciu podejrzenie zwróciło się przeciw właścicielowi pokojów umeblowanych Feliksowi Zawadzkiemu, a w kilka dni później aresztowano szwagra ofiary morderstwa, Bogdana hr. Ronikiera i jego oskarżono o zabójstwo.



Trzeci proces hr. Ronikiera: Hr. Bogdan Ronikier.



Trzeci proces hr. Ronikiera: Hr. Bogdan Ronikier (X) prowadzony pod strażą z karetki więziennej do Izby sądowej. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

We wrześniu 1911 r. po obszernej rozprawie, w czasie której Ronikier prawie nic nie mówił, zapadł wyrok, skazujący go na 15 lat ciężkich robót i dożywotnie osiedlenie na Syberyi. Wskutek apelacyi obu stron w r. 1912 odbyła się ponowna rozprawa, pełna dramatycznych momentów. W czasie tej drugiej rozprawy wygłosił Ronikier swoją obronę, która trwała trzy dni. Ostatecznie przed wydaniem wyroku sąd polecił wznowić śledztwo i uzupełnić je. Drugą rozprawę dokończono w maju 1912 r. wyrokiem znacznie łagodniejszym, gdyż skazującym hr. Ronikiera tylko na $1^1/_2$ roku rot aresztanckich.

Znowu wniesiono apelacye od wyroku, a owocem ich było, że senat rządzący wyrok uchylił i nakazał sądzić sprawę ponownie w drugiej instancyi. Obecny proces jest właśnie tem drugiem rozpatrywaniem całej rzeczy.

Przez blisko rok prowadzone było ponowne śledztwo, które zebrało bardzo obfite materyały. Przypuszczają też, że proces potrwa kilka tygodni, a miarą jego objętości w szczegółach może być fakt, że samo odczytywanie aktu oskarżenia trwało trzy dni.

Obok Ronikiera, jako współoskarżony występuje właściciel owych pokojów umeblowanych, Zawadzki, który także był skazany za współwinę na rok rot aresztanckich.

Nowa świątynia.

(Do illustracyi na str. 7 i 8).

Przed kilkunastu dniami Karczew obchodził wielką uroczystość. Budowa świątyni nowej, rozpoczęta przed kilku laty, dzięki ofiarności społeczeństwa i zapobiegliwości proboszcza miejscowego, ks. kanonika K. Ostrowskiego, dobiegła do końca. Uroczysty akt poświęcenia i otwarcia nowego kościoła zgromadził w Karczewie tłumy wiernych z odleglejszych nawet okolic.

Poświęcenie samo odbyło się z wielkim przepychem. W uroczystej procesyi, w której uczestniczyło około dwudziestu księży z okolicznych parafii, wzięli udział wszyscy okoliczni obywatele i przedstawiciele władz.

Kościół sam przedstawia się bardzo okazale, szereg kaplic i piękne wieże zdobią go, a choć jeszcze brak wewnętrznego urządzenia, przypuszczać należy, że ofiarność społeczeństwa wnet uzupełni te braki.



Zjazd koleżeński w Bochni: Uczestnicy zjazdu b. wychowańców gimnazyum bocheńskiego, zgrupowani w klasie, jak przed dziesięciu laty.

Od Redakcyi.

W dzisiejszym numerze rozpoczynamy niezmiernie interesującą powieść Jana Powalskiego p. t. „Sztandary ks. Józefa“, osnutą na tle wydarzeń z przed 100 laty, opromienionych bohaterską postacią ks. Józefa Poniatowskiego.

Autor tego historycznego utworu należy do młodych, ale już znanych powieściopisarzy. Pierwszą jego książką była powieść historyczna p. t. „Król“, osnuta na tle dziejów króla Przemysława I., ostatniego z Piastów, który chciał w życie wcielić wielką myśl Bolesława zjednoczenia Polski z Pomorzem i Połabskimi Słowianami. Tragiczne dzieje tego króla są naprawdę mistrzowsko ujęte na tle owej epoki. Krytyka warszawska, mówiąc o tej powieści, nie szczędziła pochwał i jej zdaniem Powalski zdobył tą powieścią złote ostrogi rycerskie w literaturze powieściowej.

Najnowszy utwór tego pisarza, drukowany u nas, nosi te same cechy, co poprzednie jego powieści: głębokie i szczere umiłowanie Polski i jej dziejów, ujęte w formę wysoce artystyczną i piękną. Nie wątpimy też, że druk „Sztandarów ks. Józefa“ w roku jubileuszowym Czytelnicy nasi przyjmą z jak największem zadowoleniem.

Kronika tygodniowa.

Ubiegły tydzień był bardzo krwawy... Niech jednak przypadkowo kto nie myśli, że znów może gdzieś wojna wybuchła, na razie wszędzie panuje spokój, nawet Huerta zrzekł się fotelu prezydyalnego w Meksyku i obiecał zadowolić się skromniejszą posadą jeneralnego inspektora armii. Także i prezydent Wilson, wprawdzie nie ustnie, oświadczył się za pokojem, gdy bowiem podczas przedstawienia teatralnego bohater ze sceny wyrzekł słowa: „Wojna nie jest żadnem rozwiązaniem, tylko pogorszeniem sytuacyi“, a publiczność zaczęła bić entuzyastyczne brawa, Wilson zaczął także klaskać, choć sądzono, że właśnie on prze do wojny z Meksykiem.

Nadużywam umyślnie cierpliwości P. T. Czytelników, którzy zapewne ciekawi są wiedzieć, gdzie ja tę krew zwietrzyłem. Dla zaspokojenia ich powiem więc, że w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Poznaniu, słowem... na całym świecie, jak daleko sięga kult Świętego Marcina i tradycye gęsinowe.

Przeddzień tej uroczystości jest prawdziwą nocą świętego Bartłomieja dla sympatycznych obronicielek Kapitolu, które masowo idą na rzeź, aby zaspokoić apetyty smakoszów. Jednakowoż ciężkie czasy widać i tutaj, a dowodem tego, że na Marcina nie sprzedano w tym roku ani połowy tej liczby gęsi, co po inne lata, kiedy wiodło nam się lepiej.

I kronikarz postarał się także o jeden okaz, ale nie dla zaspokojenia swej żarłoczności, ale ze względów meteorologicznych. Jak wiadomo, z kości gęsi można wywnioskować, jaka będzie zima. Choć przepowiednie nie zawsze się sprawdzają, co roku powtarzamy to samo, tłumacząc sobie, że przecież i prawdziwy barometr nieraz się myli, to jest rtęć idzie sobie do góry, a deszcz pada na dół.

W tym celu na jakieś dwa tygodnie przed dniem świętego Marcina lepsza część stadła małżeńskiego wybiera się na targ i zakupuje tam gęś, o ile możności chudą, gdyż taka mniej kosztuje.

W tryumfie przynosi się ją w domowe pielesze. Następuje wojenna narada, gdzie ją ulokować, aby jej złodziej nie ukradł i czem karmić, by się prędko a uczciwie wypasła.

Ze względu na hałaśliwość, wybór miejsca nie jest trudny, lokuje się ją w piwnicy, w starej pace, aby zbytni ruch jej nie zaszkodził. Operacya żywienia, przypominająca sceny z życia angielskich sufrażystek, odbywa się pod okiem samej pani domu w towarzystwie pociech, często zaś zaprasza się i głowę domu, która jednak na tem się nie zna.

Biedna gęś, która ani nie przeczuwa losu, jaki ją czeka, staje się benjaminkiem całej rodziny i dziwi się, skąd tyle dla niej względów, bo nawet Marysia czy Kasia, w jednej osobie kucharka i pokojówka i panna do wszystkiego, obchodzi się z nią delikatnie, przeznaczając już w myśli bodaj jeden smaczny kąsek dla swego najdroższego. Jeśli jest zarozumiała, przypuszcza, że ludziom zaimponowała jej prababka, która podobno osobisty udział brała w obronie Kapitolu.

Wreszcie zbliża się dzień mordu. Największy nóż ostrzy się na garnku i na progu i dalejże po gardle niewinnej ofiary... Rozpoczyna się badanie, ile też jest smalcu, czy duża wątroba.

Nie znam się na tajemnicach sztuki kulinarnej, nie mogę więc opowiedzieć, jakie koleje przechodzą zwłoki zamordowanej, zanim znajdą się na półmisku, wiem tylko, że smalec zlewa się osobno i wystawia za okno, a pióra zesypuje do worka na ten cel przygotowanego, na który z taką tęsknotą spozierają twe pociechy rodzaju żeńskiego, wiedząc z tradycyi, że te pióra to materyał na poduszki, mające kiedyś należeć do ich ślubnej wyprawy.

Nadchodzi dzień uroczysty, cała rodzina z nabożeństwem zasiada do odświętnie przybranego stołu, Marysia, czy Kasia, wnosi z tryumfem dymiący półmisek.

Rozpoczyna się dzielenie.

Tobie, jako gospodarzowi i fundatorowi tego specyału, dostaje się, jak się należy z wieku i urzędu, kawałek piersi.

— A może wolałbyś kolanko? — pyta łaskawie magnifika.

— Dziękuję! — odpowiadasz. — Już ja wolę zostać przy piersiach!

Zresztą, właśnie w tem miejscu znajduje się ów mostek, czyli kość piersiowa, której używa się do wyroczni atmosferyczno-meteorologicznych.

Otóż, na podstawie mych osobistych spostrzeżeń, potwierdzonych także przez innych dziennikarzy, którzy w tym czasie mieli z gęsiami do czynienia, należałoby wnosić, iż tegoroczna zima będzie piękną aż do końca grudnia, a dopiero po świętach Bożego Narodzenia nastaną mrozy i śniegi. Potem nie jest wykluczoną słota, mroźna pogoda z krótkiemi przerwami i inne niespodzianki, które mogą potrwać nawet i do maja, naturalnie o ile owa gęś, której część spoczęła w mym żołądku, nie pomyliła się, bo i to się zdarza.

Zaznaczyć jednak muszę, iż bardzo jej nie dowierzam, gdyż chudością swą przypominała angielską sufrażystkę, a to są na ogół bardzo nieobliczalne stworzenia.

Tak to więc można w życiu swem połączyć nie raz pożyteczne z przyjemnem, kupując bowiem gęś, ma się i tradycyjny barometr i smaczne pożywienie.

Niestety, nie każdy może sobie na to pozwolić. Zaznaczyłem wyżej, że niezbyt pomyślne konjunktury polityczne i depresya finansowa, cechująca obecne ciężkie czasy, wpłynęły na zmniejszenie konsumcyi mięsa w ogólności, a gęsiny w szczególności. Rada miejska krakowska, uznając to fatalne położenie mieszkańców, wysłała też komisyę, która objechała część wschodniej Galicyi i próbowała, gdzie jest tańsze i lepsze mięso. Delegaci powrócili już i złożyli sprawozdanie, a z niem pięć ofert, z których okazało się, że mięso wołowe doborowej jakości, po doliczeniu transportu, akcyzy i kosztów wyrębu, będzie przecież tańsze od najlichszego, t. j. trzeciej sorty, jakiem nas karmią nasi panowie rzeźnicy.

Aby jednak nie skończyło się tylko na dobrych chęciach! Wiadomo przecież, jak przemożne wpływy mają członkowie cechu rzeźniczego, który w takim wypadku zaczynają narzekać na pokrzywdzenie, zakładają swe *veto*, a magistrat idzie im z reguły na rękę.

Do rzędu tych, którzy w tym czasie obejść się musieli smakiem, należą przedewszystkiem różnej kategoryi światłodawcy. W onegdajszem „Słowie polskiem“ narzekają zupełnie słusznie na c. k. Radę Szkolną krajową, gdzie całymi miesiącami zalegają różne „kawałki“, a zwłaszcza asygnaty na remuneracye. Już minęła połowa listopada, a niektórzy nauczyciele płatni od godzin, pobierają jeszcze minimalne wynagrodzenie. Zmuszeni okolicznościami, dostają się w szpony lichwiarzy (jest to także pewien rodzaj podniesienia przemysłu krajowego) i proszą Pana Boga gorąco, by natchnął odnośnych referentów, aby bodaj na Gwiazdkę mogli otrzymać uzupełnienie swej należytości, choć, co prawda, zrobi to przyjemność nie im, ale ich wierzycielom.

Słuszną uwagę czyni autor artykułu, dodając na końcu, iż asygnata może bardzo wygodnie w przeciągu najwyżej dni czternastu przejść cały skomplikowany alembik urzędowy, a nie załatwiać miesiącami, jak to się teraz dzieje.

Przy tej sposobności warto także zanotować znamienny fakt, jak to Wysoki c. k. Rząd centralny sprzyja krajowi. Niedawno zakupiono kopalnię węgla w Brzeszczu i zaczęto tam zaraz prowadzić „racyonalną“ gospodarkę, która na tem polega, iż w pierwszym rzędzie ruguje się po prusku siły krajowe, choćby nawet ukwalifikowane, a sprowadza Czechów i Niemców.

Nasi technicy zaprotestowali przeciw temu, Rząd jednak śmieje się z tego zazwyczaj w kułak i robi, co mu się podoba.

Niechaj jednak kto nie myśli, że władze centralne nic nie robią dla dobra ludności, w szczególności zaś dla podległych im urzędników, czytamy bowiem, iż w ojcowskiej swej pieczołowitości postanowił Wiedeń, czyniąc zadość usilnym kilkuletnim staraniom urzędników c. k. kolei państwowych, zmienić tytulaturę służbową rangi szóstej i piątej dla ukończonych techników i prawników i nazwać ich radcami, względnie starszymi radcami kolei państwowych.

Ciesz się więc narodzie, przybędzie ci znowu cały wagon radców i nadradców.

Ja tam o tytuły nigdy się nie ubiegałem, zwłaszcza, jeśli są to tak zwane *Titel ohne Mittel* (tytuł i charakter z uwolnieniem od pensyi), nie byłbym się przecież wcale obraził, gdyby tak zaproponowały mnie były odnośne czynniki do nagrody Nobla.

Jest to i tytuł piękny i nagroda niezgorsza, bo prawie dwakroć franków. W danym wypadku byłbym nawet zrezygnował ze złotego medalu.

Niestety, nagrodę literacką, do której mógłbym był rościć sobie pretensye, przyznano jakiemuś Hindusowi, dla mnie pozostaje chyba pokojowa, ale tutaj będę miał zbyt wielu współubiegających się. A trudna będzie z nimi walka, są bowiem w ich gronie nawet głowy koronowane, między niemi cesarz Wilhelm i król Mikołaj czarnogórski.

Ten ostatni stara się o nią z tej racyi, iż, jak powiada, przez dobrowolne ustąpienie ze Skutari przyczynił się kolosalnie do uspokojenia Bałkanu i zażegnał w ten sposób ewentualną wojnę europejską. Obiecano mu wprawdzie za to bezzwrotną pożyczkę w kwocie coś około trzydziestu milionów, mówiąc jednak po galicyjsku „wykierowano“ go. Obiecujących było wielu, dziś niema nikogo, ktoby chciał obietnicy dotrzymać. Każdy tłumaczy się ciężkimi czasami. Wobec tego król Mikołaj kontentowałby się na razie nagrodą pokojową.

A możeby ją tak ofiarować najmłodszemu królowi, Ludwikowi bawarskiemu, który właśnie w ubiegłym tygodniu awansował?

Z przyjemnością możemy zanaczyć, że pokój obecnie nie pozostawia (na razie przynajmniej) nic do życzenia, a jeśli rozlegają się strzały, to tylko na dworskich polowaniach, które sypią się, jak z rogu obfitości. Rzecz prosta, że przy tej sposobności robi się politykę na większą lub mniejszą skalę.

W naszej kochanej Galicyi wre także, jak w kraterze wulkanu, który lada chwila ma wybuchnąć. Reforma wyborcza podróżuje pociągami błyskawicznymi pomiędzy Lwowem a Wiedniem, konferencye odbywają się jedna po drugiej, po każdej jednak powtarza się ten sam komunikat urzędowy: sytuacya bardzo poważna, nie można się nawet spodziewać rychłego rozwiązania.

Ogólne zainteresowanie obudziła też rezygnacya pana Stapińskiego, który złożył godność prezesa Klubu ludowców i wiceprezesa Koła. Najrozmaitsze na ten temat krążą wersye. Jedna nie podobna do drugiej, to tylko zdaje się być pewnem, że ustąpienie to będzie tym razem definitywnem. Do prezydyum Koła wszedłby w tym wypadku poseł Kędzior, prezesurę Klubu objąłby poseł Średniawski.

Czy jednak sytuacya się wyklaruje, o tem wątpić należy.



Zawody atletyczne we Lwowie.

Obok licznych sportów, które u nas się bardzo dobrze zaaklimatyzowały, najmniej może przyjął się sport atletyczny. Stało się to może dlatego, że atletyka nie może być dorywczo uprawiana, jak inne sporty, ale musi być ujęta w ramy metodycznych ćwiczeń i pracy. Wymaga też znacznie więcej czasu. Mimo tych licznych trudności zawiązały się zarówno w Krakowie, jak i we Lwowie kluby sportowe atletyczne, które wyrabiają młodych zapaśników.

Klub krakowski popisywał się już w czasie walk zapaśniczych, jakie na wiosnę b. r. rozgrywały się w Krakowie i okazał, że posiada kilka sił wcale niezłych. Przed kilku zaś dniami odbyły się zawody zapaśnicze w lwowskim klubie atletycznym. Walki prowadzone były stylowo, według obowiązujących obecnie reguł międzynarodowego związku atletów-zapaśników. Mimo krótkiego czasu istnienia klubu zapasy te dowiodły, że klub posiada kilka wybitnych sił. Wynik zawodów jest następujący: mistrzowstwo klubowe zdobył wraz z pierwszą nagrodą „Sfinks I." Następne nagrody zdobyli K. Lintner, Kretowicz, Buchstab, R. Lintner i Lubuśka. Nagrody były w medalach i żetonach.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników zapasów wraz z członkami klubu, oraz jeden moment z zapasów.

Zamach stanu Juanszikaja.

Republikańskie rządy w Chinach od miesiąca stały się tylko formą. Juanszikaj, wybrany, dzięki swej zręczności, prezydentem chińskiej republiki, dokonał zamachu stanu. Do władzy doszedł w oryginalny sposób. Akt wyborczy dokonany został pod nadzorem zaimprowizowanej policyi, która członkom zgromadzenia narodowego nie pozwoliła opuszczać sali obrad. Juanszikaj prócz tego zapewnił sobie większość przez rozpuszczanie rozmaitych pogłosek, że w razie niewybrania go prezydentem dokona zamachu stanu na czele wojska.

Dzięki takiej agitacyi został olbrzymią większością wybrany. Natychmiast po wyborze najpierw usunął trzystu członków parlamentu, przedstawicieli opozycyi. Następnie zaś wydał dwa edykty, które zaprowadzają prawie że monarchiczną władzę w kraju. Pierwszym rozwiązał wszystkie stowarzyszenia opozycyjne, zaś drugim nadał policyi prawo do przedsiębrania rewizyi domowych po biurach stowarzyszeń opozycyjnych, do ich zamykania i opieczętowywania.

W dzisiejszym numerze podajemy podobiznę Juanszikaja w gronie przedstawicieli obcych mocarstw.



Zamach stanu Juanszikaja: Prezydent republiki chińskiej Juanszikaj (X) w gronie przedstawicieli obcych mocarstw.

Zjazd koleżeński w Bochni.

Piękną jest tradycya zjazdów koleżeńskich, pięknem przypomnienie młodzieńczych chwil na ławie szkolnej spędzonych, to wiązanie przeszłości z teraźniejszością.

Wyraz tym uczuciom trwałej koleżeńskiej przyjaźni dali byli uczniowie klasy VIII B. gimnazyum w Bochni, którzy w r. 1903 zdawali egzamin dojrzałości.

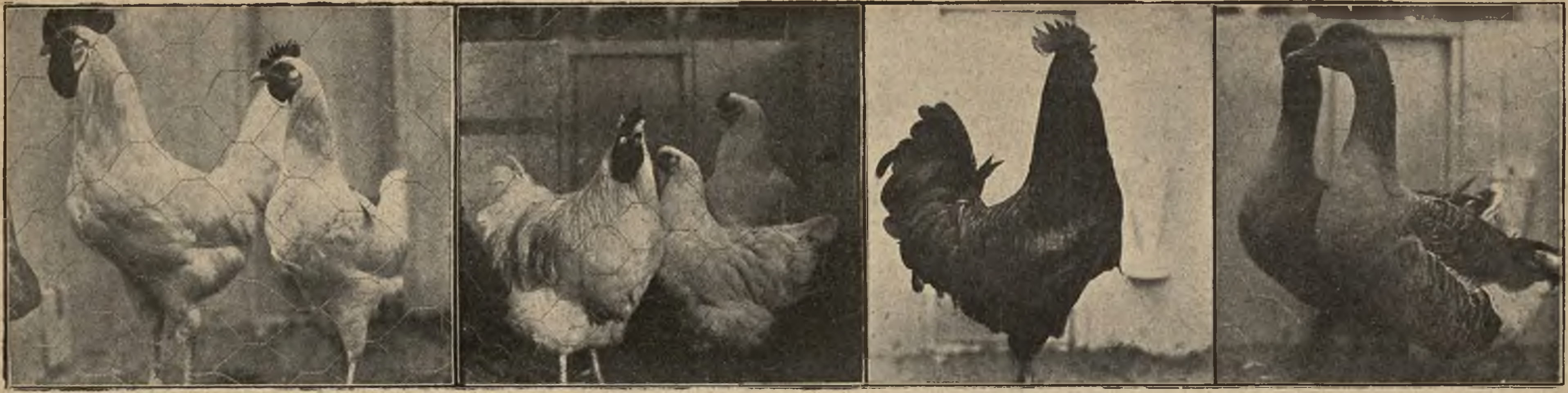
Uroczystość rozpoczęła się w kościele Mszą św. odprawioną przez byłego ucznia ks. Kozę, do której służyli W. Płaczek i prof. Kołodziej. Po Mszy św. udali się wszyscy uczestnicy do budynku gimnazyalnego do klasy VIII gdzie zebranych powitał dyrektor zakładu p. Józef Kurowski i były gospodarz klasy prof. Służewski, który następnie odczytał katalog.

Na 20 uczniów przybyło 17 b. uczniów, a z pośród profesorów przybyli pp. dyrektor Józef Kurowski, Włodzimierz Służewski, Stanisław Switalski, Franciszek Tycika, Edward Kozłowski, ks. Aloizy Nalepa i W. Roman Jamrógiewicz.

Po wspólnej fotografii odbył się w restauracyi Pankiewicza wspólny obiad przy dźwiękach muzyki



Zawody atletyczne we Lwowie: Grupa członków lwowskiego klubu atletycznego i uczestnicy zapasów. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).



Praca kobiet na wsi: Wystawa drobiu w Warszawie.

Minorki białe p. Jakuszowej z Dęblina (pierwsza nagroda). „Orpingtony“ p. Heleny Paderewskiej. (Fot. Maryan Fuks Warszawa). Kogut „zielononóżek“ ze szkoły gospodarstwa domowego w Chyliczkach. Gęsi „pomorskie“ stacyi zarodowej przy szkole gospodarstwa w Grędzicach.

salinarnej. Szereg toastów rozpoczął p. Zygmunt Serwin na cześć profesorów, poczem toastowano między innemi na cześć koleżeństwa i kolegów, poszczególnych uczestników zjazdu.

Wśród miłej rozmowy i wspomnień z ławy szkolnej, wśród okolicznościowych przemówień dyrektora p. Kurowskiego, prof. Kozłowskiego, Służewskiego, ks. Kozy, dr. Łodyńskiego i innych, spędzono mile czas do wieczora, utrwalając więzy przyjaźni koleżeńskiej z ławy szkolnej.

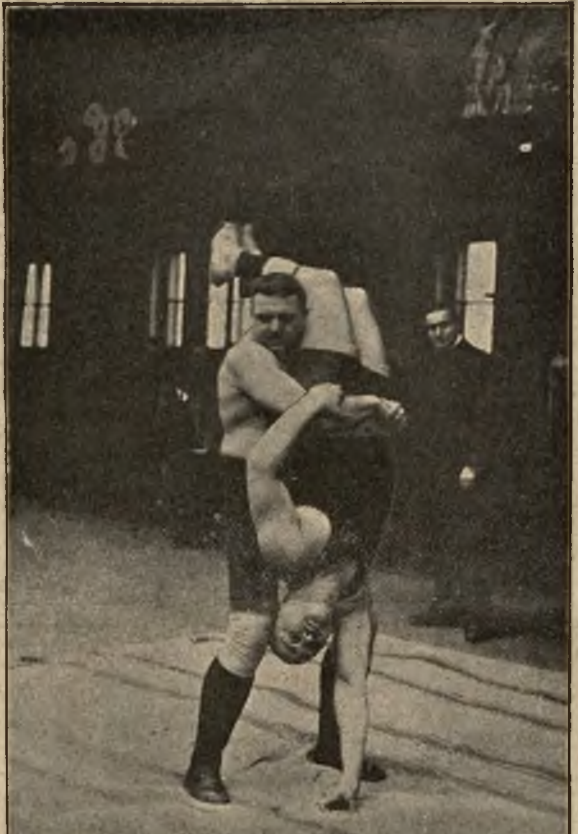
Zamieszczona w numerze dzisiejszym illustracya przedstawia uczestników zjazdu zgrupowanych w klasie, jak przed 10 laty.

Z wyprawy zdobywcy bieguna południowego.

(Do illustracyi na str. 4, 8 i 9).

Niedawno ukazało się w Londynie dwutomowe dzieło, zawierające autentyczne dokumenty z ostatniej podbiegunowej wyprawy kapitana Scotta, która, jak wiadomo, po dotarciu do bieguna południowego w dniu 7 stycznia 1912 r. — w powrotnej drodze zakończyła się tragiczną śmiercią Scotta i jego towarzyszów. Wydawnictwem tem żywo zajęła się prasa angielska, podając z niego liczne wyjątki i ustępy, malujące bohaterską postać odkrywcy bieguna południowego.

Pamiętniki te — pisze londyński „Times“ — daje wstrząsający a zarazem podniosły obraz tragedyi, która na długie czasy pozostanie w historyi jako dokument bohaterstwa. Znanym już jest w ogólnych zarysach przebieg wypadków z ekspedycyi Scotta, całe ustępy z jego pamiętników zostały już drukiem ogłoszone, mimo to jednak nowa publikacya otwiera głębszą jeszcze na nie perspektywę, gdyż podaje nieznane dotąd osobiste wyznania Scotta, ostatnie jego listy do przyjaciół, matki i żony, pisane w czasie, gdy miał już pewność, że zaciążyła nad nim i towarzyszami ręka śmierci, gdy zniknęła wszelka nadzieja ratunku. Wystarczy przytoczyć tekst tych listów, by wskazać, z jak niezłomną odwagą, z jakiem męstwem poddawali się ci ludzie swemu losowi, jak do ostatniej chwili przyświecała im myśl, by „śmiercią swą dać przykład współziomkom i okazać, że potrafią znosić trudy i przeciwności, wspo-



Zawody atletyczne we Lwowie: Fragment zapasów. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).

magać się wzajemnie, z takim hartem, jak mężowie starożytności“.

W osiem miesięcy po odkryciu bieguna południowego odnaleziono zwłoki Scotta i towarzyszy, a pod jego głową na łożu śmierci pamiętnik wyprawy, fotografie i dokumenty, które w całości zostały obecnie zamieszczone w opublikowanem dziele.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy kilka zdjęć fotograficznych, dokonanych przez wyprawę Scotta.

Praca kobiet na wsi.

Ziemianki nasze w Królestwie, odkąd zaczęły łączyć się w organizacye ekonomiczne, coraz częściej stają przed społeczeństwem z pokazem owoców swej pracy. Przyznać trzeba, że jest ona na szeroką zakreślona skalę i obejmuje prawie wszystkie dziedziny życia gospodarczego. Niedawno na wystawie owoców w Warszawie obserwowaliśmy wspaniałe okazy owoców, wystawione przez Koła ziemianek. Obecnie zaś ziemianki urządziły w salach Doliny Szwajcarskiej doroczny pokaz drobiu, gołębi i królików. Przedstawia on się bardzo okazale. Okazy nadesłali zarówno hodowcy-amatorzy, jak i włościanie. Pierwsze miejsce zajmują okazy kur, nadesłane na wystawę przez panią Paderewską. Kury te mają już wyrobioną sławę. Nadto wyróżniają się okazy, wystawione przez kursa gospodarstwa domowego w Grędzicach i inne gniazda zawodowe Tow. Zjednoczonych Ziemianek.

Bardzo obficie obesłano także wystawę królików, która wykazuje, że coraz więcej hodowców zajmuje się utrzymywaniem królików, jako popłatnego interesu.

Podajemy szereg illustracyi z wystawy.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 45.

Szarada: Kossak.

Logogryf:
L a m p a r t
E c h o
O b e r t a s
P r z y r o d a
O ś m
L a m b r o
D y a l o g
S e r a j e w o
T a l m u d
A n t o n i
F i r l e j ó w
F l o r e n c y a

Gwiazda magiczna:
K
o o
r i m y t a r
o e w e
d i
y a g c
e u t e r p e
a a
m

Bilety wizytowe: Handlowiec. Mundantka. Fryzyerka. Kasyerka.

Łamigłówka:
R a d
z e z
i w o
e w a
k o ń
f e z
a g a
l ó d
g n n
s e n
z e t
s y n
s n y

Zadanie do przestawienia: Kto miłnje rzewnie, ten szaleje pewnie

Szarada: Kirkor.

Zadanie do przestawienia: Kto się kochı powoli, tego głowa nie boli.

Zadanie do uzupełnienia: Kwita byka za indyka. Czas płaci, czas traci.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: S. Kowalówka Kraków, H. Maciejowska Winnica. L. Kwaśniewski Piotrków, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Częstochowa, K. Leszczyński Jasło, M Arbesbauer Lwów, S. Galiński Nowy Sącz. M. Wańkowicz Mińsk. J. Rogalski Rzeszów, W. Rachwalski Bochnia, M. Borkowska Lwów, K. Ciesielski Rzeszów, F. Horak Oświęcim, J Kopczyńska Bierzanów, S. Bukowski Równo. J. Jaworski Kijów, R. Knapik Kraków, W. Świrski Sanok, S. Wiewiórowski Przemyśl, S. Medyński Zakopane, A. Biliński Tarnopol, J. Krawecki Bochnia, M. Więckowska Łódź, Cz. Lipiński Zakopane, M. S. Kostecki Lwów, J. Wilczkiewicz Sambor, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, D. Sedyńska Zakopane, K. Kaim Warszawa, J. Jakubowska Kraków, W. Ostrowski Warszawa, M. Wędrychowska Sanok. E. Laskowski Nisko, T. Rzepecki Poznań, W. Urban Lwów, S Kamocki Jasło, H. Ungar Lwów, M. Kobyłecka Stanisławów, M Kozicka Lwów, M. Serbeńska Budzanów, J. Skalski Sanok, S. Lemiszewski Żółkiew, K. Armatys Uhnów, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Tarnów, M. Bróż Lwów, S. Bernstein Warszawa, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, W. Sołtysik Lwów, K. Zegartowska Bogucice, M. Domagalska Kraków, W Raczyńska Sanok, H. Figiel Sanok, R. Linderski Siemiechów, D. Hubaczek Stanisławów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Szczawnica, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki. H. Łapińska Kraków, J. Waligórski Lwów, R. Sadowski Kraków, J. Nowacki Sniatyn, J. Darowski Petersburg, M. Sperling Wiedeń, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, W. Krzywicki Jasło K. Reichenberg Cieszyn, A. Bauer Lwów, L. Sobański Warszawa, M. Münz Stryj, J. Kossowski Lwów, F. Blätterteind Kołomyja, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, J. Wolny Warszawa, S. Mazurkiewicz Lwów, J. Popiel Kamieniec, J. Jahoda Cieszyn, W. Błoński Kraków, J. Ciszewski Jasło, K. Radoszewski Tarnobrzeg, H. Radziński Jasło, L. Lindenbaum Czerniowce, S. Rogalski Tarnów, S. Kamiński Petersburg, K. Radomski Warszawa, J. Łopatkiewicz Sambor, J. Ohrenstein Stanisławów, D. Schwadron Stanisławów, J Wilkosz Rzeszów, S. Sygnarska Tarnów, F. Frankowicz Lwów, J. Martynowicz Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Broda Tarnów, K. Szumańska Grojec, K. Gliński Kołomyja, J. Pick Warszawa, I. Brzostowski Krosno, S. Balicki Lwów, M. Lisowska Sambor, H. Obst Jasło, J. Lipowski Lwów, W. Nawrocki Warszawa, M. Wojkowski Tarnopol.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Rogalski, Rzeszów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ w Krakowie rozpisuje z okazyi 25-cio letniego jubileuszu konkurs na najlepszy utwór koncertowy na chór męski a capella o dowolnej objętości z tekstem polskiego poety. O nagrody - a to: pierwszą w wysokości 200 kor. drugą 100 kor jakoteż trzecią, czwartą i piątą w formie zaszczytnego odznaczenia — ubiegać się mogą tylko polscy kompozytorowie. Utwory konkursowe mają być oryginalne, dotąd nigdzie nie wykonywane, a należy je nadsyłać polecone pod adresem: August Golch, Kraków, ul. Gołębia 13, z dodatkiem, na konkurs jubileuszowy „Lutni“, najpóźniej do dnia 10-go stycznia 1914.

Utwory mają być zaopatrzone godłem, tak samo koperty zawierające imię i nazwisko, tudzież miejsce zamieszkania kompozytora.

Nagrodzone oraz wyszczególnione utwory stają się własnością „Lutni“ i nie mogą być przez przeciąg jednego roku od ogłoszenia wyniku konkursu drukowane lub wykonane przez inne towarzystwa śpiewackie.

Utwory nagrodzone wykonane zostaną na koncercie jubileuszowym „Lutni“ w marcu 1914

Utwory nie nagrodzone, a nie odebrane do końca r. 1914 stają się własnością „Lutni“.

Skład jury ogłoszony zostanie w swoim czasie we wszystkich polskich dziennikach.

Z półek księgarskich.

Broszura o ks. Józefie Poniatowskim. Sekcya wydawnicza komitetu ku czci ks. J. Poniatowskiego, chcąc ułatwić komitetom prowincyonalnym i szkołom rozdawanie pięknej broszury pióra M. Mossoczowej, postanowiła sprzedać ją po cenie kosztu.

Cena egzemplarza 20 hal., 10 egzemplarzy 1·50 hal., 50 egzemplarzy 5 koron.

Zamówienia przyjmuje „Straż Polska“, Kraków, Floryańska.



Nowo otwarty MAGAZYN OBUWIA
ZDZISŁAW ZDANOWICZ
KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516.

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

Maurycy Allerhand, Kraków
Plac Szczepański L. 5 (obok gmachu starego teatru)
Telefon Nr. 1059.

Handel towarów korzennych, delikatesów i win. Skład owoców południowych. Dziczyzny w całości i na części, drobiu tuczonego i marynat. Ryby żywe i bite, po najtańszych cenach. **Skład wódek krajow. i zagranicznych.**

Silnogłosowe - Uniwersalne - Membrany
zastosowane dla **płyt Pathego i Gramofonowych**

najlepsze i najdoskonalsze jakie dotychczas w tym zakresie istnieją **sztuka K 12.**

Albumy dla płyt Pathego lub Gramofonowych **od K 2·50** wysyła **Dom wysyłkowy Gramofonów**

Leopold Huttrer, Kraków, ul. Długa L. 11.

Księgarnia Polska i skład nut
Kraków, ul. Sławkowska 3
(Hotel Saski)

poleca **Nuty,** libretta i wyciągi fortepianowe do najnowszych oper i operetek. Pisma i dzieła tyczące się skautu i sportów w wielkim wyborze. **Przewodniki** po wszystkich miastach i krajach od 60 hal. począwszy. **Kartki** artystyczne i widokówki. 1

Moczenie pościeli
usuwa się prędko i pewnie zapom. tabletek Enos. Zup. nieszk. Puszka 4 K. 3 puszki 10 K. Wolne od cła. Jedyna wysyłka z apteki w Burgbernheim 378 (Bawarya.)

REWOLWER najlepszej jakości pięknie wykonany,

najstaranniej wypróbowany, zaopatrzony w państwowy stempel strzelania. Gwarancya dobrego funkcyonowania



Nr. 100 Rewolwer - Lefaucheux

7 mm, 6 strzałowy na patrony ładnie polerowany, z politorowaną rączką z drzewa orzechowego, cyngiel do zakładania koron 6·80. Kaliber 9 mm. koron 8·80

Nr. 101. Kaliber 7 mm. dobrze niklowany koron 7·80. Kaliber 9 mm. dobrze niklowany koron 9·80.

Naboje rewolwerowe!

Nr. 507	**Lefaucheux**	7 mm	nabite kulką	za 25	szt.	K	1·—
„ 511	„	7 „	wybuchające	„ 25	„	„	—·90
„ 508	„	7 „	nab. śrutem	„ 25	„	„	1·40
„ 509	„	9 „	nabite kulką	„ 25	„	„	1·20
„ 512	„	9 „	wybuchające	„ 25	„	„	1·15
„ 510	„	9 „	nab. śrutem	„ 25	„	„	1·60

Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez **c. k. nadworny dostawca**

HANNS KONRAD
dom wysyłkowy w Brüx Nr. 5387 (Czechy).

Bez ryzyka! Zmiana dozwol. lub zwrot pieniędzy. Katalog główny z 4000 rycin na żądanie darmo i opłatnie.

Sensacya! Słuchajcie! Zadziwiająca rzecz!

Tylko Kor. 4·80.



1 wspaniały, srebrny zegarek męski Erika-remontoir, 1 amerykański łańcuszek Double, od najlepszego złota nie odróżni się. 1 solidna zapalniczka kieszonkowa niklowa, z sześcioma rezerwowemi kamieniami, wystarczające na rok. Zegarek remontoir w wspaniałych, grawir. kopertach, z trwałym werkiem, idący bez nagany, 3-letnia gwarancya pisemna. Wszystkie te trzy przedmioty są pięciokrotnie tyle warte, **tylko K 4·80**. Przy zamówieniu 5-ciu takich garniturów jeden garnitur zupełnie darmo jako nagrodę za trudy. Nienadające się można wymienić lub zwrot pieniędzy. Prosimy zamawiać natychmiast, ponieważ zapas się zmniejsza. — Wielki dom eksportowy zegarków szwajcarskich **Georg Lohberger, Wiedeń VII 71, Kaiserstr. 89.**



Strusie pióra
(wprost od fabrykanta) rajl. afrykańskie strusie pióra z gwarancyą

długość	szer.		
ca 35 cm.	15 cm.	K	4—5
„ 40 „	18 „	„	6—8
„ 50 „	18 „	„	10—14
„ 55 „	20 „	„	12—16
„ 60 „	22 „	„	22—30

Plenreusy od K 15 do K 80 (według jakości).

Katalog darmo! **S. Hayek.** magazyn piór **Wiedeń XIV.** Sechshauserstrasse 11—B.



„Pola“
jest jedynym środkiem do usunięcia łupieżu z włosów u Panów. — Dwie flaszki Nr. I. i II. cena K 5·—, na prowincyę wysyła za zaliczką.

J. Hałatek w Krakowie, ul. Długa L. 4.

Mamy zaszczyt zawiadomić, że z dniem

1-go listopada b. r. został otwarty

w Rynku gł. pod L. 5 (obok firmy Braci Bilewskich) w Krakowie

Magazyn towarów drobiazgowych i przyborów krawieckich

polecają z gorącą prośbą o łaskawe poparcie

OSTASZEWSKI i MAYER

Opierając się na długoletniej praktyce zawodowej, jako współpracownicy we firmie Pp. **Porębski i Zimler,** upewniamy, że zaspokoić możemy najwybredniejsze wymagania naszych Szan. Odbiorców.

Nowy skład artystycznych obrazów, ram, przyborów piśmiennych i szkolnych

w Krakowie, ul. Basztowa 19
obok szkoły Sztuk pięknych

otworzył JAN PAULLY

i poleca: Obrazy religijne, narodowe, rodzajowe, ręcznie malowane i reprodukcye sławnych malarzy. Wielki wybór artystycznych pocztówek, przyborów szkolnych, piśmiennych i pamiątek z Krakowa.

Listwy na ramy w wielkim wyborze.

Przyjmuje wszelkie obrazy do oprawy.

Zlecenia uskuteczni szybko, tanio i dokładnie. — Z prowincyi możliwie odwrotną pocztą.

Taniej niż wszędzie
sprzedaje obuwie pierwszorzędne w najnowszych fasonach po ustalonych bardzo **niskich cenach**

NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA



„AL-FA“
Kraków, Starowiślna 6

O niezwykłej taniości i dobroci towaru, proszę się przekonać bez przymusu kupna.

WYROBY KRAJOWE

Rok założ. 1880.
D. Béze
Rok założ. 1880.

Kraków, Sukiennice 11 — Zakopane, Krupówki

WIELKI WYBÓR KORALI.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór **bižuteryi** francuskiej i fantazyjnej. MOZAIKI **Prawdziwe granaty.**	Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane.** Wielki wybór **torebek** damskich.	Wielki wybór ZABAWEK. **Lalki. Krakowianki. Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne ilustrowane.

Zawiadomienie.
Już została otwarta

PIWIARNIA, RESTAURACYA I WIELKI SKŁAD WÓDEK
W KRAKOWIE

przy ulicy Siennej L. 2 (róg Rynku gł.)

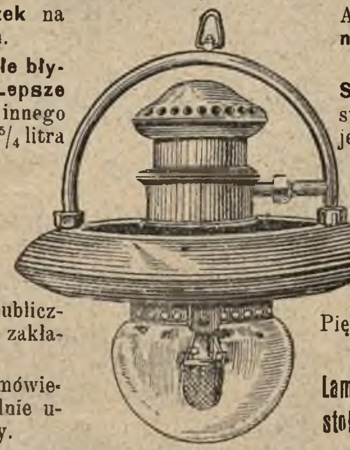
Sprzedaż na flaszki i litry po cenach hurtownych.

ROSE.

Nie prześcignione! Nie prześcignione!

Patentowane naftowo-gazowe lampy żarowe
Regent
z wiszącą żarówką

Najnowszy wynalazek na polu oświetlenia.



Jasne i wspaniałe białe błyszczące światło. Lepsze i tańsze od każdego innego oświetlenia, ponieważ $^3/_4$ litra zwykłej nafty wystarcza na 20 godzin świecenia

Zupełnie bezpieczne, eksplozya wykluczona i bezwonne.

Używane w wielu publicznych i prywatnych zakładach.

Przy większych zamówieniach dajemy specyalnie umiarkowane ceny.

Aż do 150 świec normalnych dowolnie regulowane światło.

Solidna i pojedyncza konstrukcya przez to użytek jest bez wątpienia możliwym dla każdego. Prawdziwe tylko z marką ochronną „REGENT“ stołowe, ścienne i wiszące lampy.

Piękne niklowane wykonanie.

CENA:

Lampa wisząca K 45·—

stołowa lub ścienna „ 40·—

Do nabycia przez: **KITSON LIGHT** T. z ogr. por.

Fabryka lamp naftowo-gazowych i żarowych. Wiedeń, XIV. Holochergasse Nr. 19 (Telefon 31.268).

Skład: Budapeszt VIII, Baross utca 32.

Józef Olkusznik
DOM HANDLOWY i PRZEMYSŁOWY

Kraków, ul. Sławkowska 29

Telefon 1590

sprzedaje hurtownie i częściowo

= WĘGLE =

krajowe i zagraniczne, z odstawą do piwnicy po najtańszych cenach.

Przeprowadza wszelkie transakcye finansowe, leśno-rolne i przemysłowe.

W pięćdziesiątą rocznicę!

Oddział ratowy
Księgarni H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i Ska

Spółka z o. p. we Lwowie

poleca na spłaty miesięczne obraz w ramach

ARTURA GROTTGERA

„Śmierć Borejszy“ i „Litwin na Wedecie“

Dwie wspaniałe reprodukcye w heliograwurze razem oprawione w ramie oryginalnej z herbami POLSKI i LITWY, z rzeźbionym napisem: 1863.

Cena K 25 — z przesyłką pocztową K 28. Spłaty miesięczne po K 2. Pierwsza rata za zaliczką pocztową.

Ze świata kobiecego.

Nowy magazyn w Krakowie.

Coraz bardziej postępujący rozwój naszego kupiectwa przysparza coraz nowe specyalne gałęzie handlu, które zaspokajają coraz bardziej zwiększające się zapotrzebowanie i bardzo wybredne gusta kupującej publiczności. Zwłaszcza panie, które przedewszystkiem z kupcami mają do czynienia, w miarę rozwoju wymagań mody, stają się wybredne i w poszukiwaniu za coraz nowymi przejawami tego, co modne, domagają się, aby kupiectwo nasze specyalizowało się coraz bardziej.



Widok zewnętrzny i wnętrze sklepu firmy Ostaszewski i Mayer.

Owe dawne magazyny, gdzie kupiec prowadził tylko kilka lub kilkanaście artykułów, zmieniły się dzisiaj pod wpływem wymogów czasu w wielkie domy towarowe, które gromadzą w sobie szeregi specyalnych działów, każdy zaopatrzony w bardzo obfity i różnorodny wybór. Często zaś dla takich działów otwiera się osobne sklepy. Taka rozmaitość panuje dzisiaj w poszczególnych dziedzinach mody, że każda z nich wystarczy na zapełnienie dużego magazynu.

Kraków w miarę, jak coraz bardziej zamienia się w ów Wielki Kraków, o przeszło 200 tysięcznej rzeszy mieszkańców, staje się bardzo dobrem polem handlowem. To też powstają coraz nowe sklepy, które rywalizując zarówno między sobą, jak i z obcymi doborem towaru, podnoszą poziom naszego kupiectwa.

W ostatnich dniach otwarty został w Rynku głównym w Krakowie, obok firmy Braci Bilewskich, magazyn towarów drobiazgowych i przyborów krawieckich, pod firmą **Ostaszewski i Mayer**. Obaj współwłaściciele nowego sklepu znani są jako długoletni współpracownicy w firmie Porębski i Zimler, odznaczają się też wielką rutyną i fachowością swoich wiadomości. Nowy sklep czyni zadość bardzo odczuwanej wśród pań potrzebie, aby w Krakowie istniała pierwszorzędna firma, która mogłaby zaopatrywać nasze panie w przybory krawieckie. Wiemy bowiem dobrze, że nie tylko materya zdobi suknię. Im lepsze dodatki, im większy wybór, im lepiej dobrane i zestawione, tem lepiej podnosi się efekt całości. Nowy magazyn zaopatrzony jest w wielki wybór wszelkich przedmiotów z tej dziedziny. Ceny przystępne i uprzejmość gospodarzy zalecić go winny moim Czytelniczkom.

Kilka uwag krytycznych.

„Moda jest zawsze piękna, a skoro tylko coś jest modne, to z pewnością będzie noszone“. Tak określiła mi pewna znawczyni mody i usposobienia kobiet stosunek naszych pań do nowości sezonowych. I miała zupełną rację. Mimo, iż obecna moda nie ze wszystkiem odpowiada dobremu smakowi i estetyce, jednak... co modne, to i chętnie noszone, choćby było najbrzydsze. Jako doskonały przykład mogą służyć tak modne obecnie spodnice wolanowe. Pojawiły się one jako nowość sezonu jesiennego i utrzymały się także na sezon zimowy. Bezprzykładnie wązki dół takich spodnic zaledwie pozwala się poruszać, co nie tylko jest niewygodne, ale także w wysokim stopniu niebezpieczne. Spodnica taka jest z tyłu i z przodu rozcięta, i rozcięcia te stają się nie ozdobą, ale wprost koniecznością. Dalsze udrapowanie spodnicy u góry przypomina bardzo często owe wyśmiewane *joupe culotte*, na które dawniej tak bardzo się oburzano, a co obecnie pomija się milczeniem. Ogromny kontrast między szeroką górą, a wązkim dołem podnosi się jeszcze przez zastosowanie kilku, dwóch lub trzech, pokrywających się częściowo wolanów, które sięgają do połowy między biodrem a kolanem. Często bardzo jest to tylko jeden wolan w formie tiuniki, który u dołu kończy się bądź gładko, bądź też zębami. Z cienkich materyi wolany te robi się także plisowane, tak że wyglądają jak abażur na lampę. Na początku sezonu tylko tiunikom dawano w brzeg drut, aby odstawały na kształt krynolin, obecnie to samo robi się z wolanami. Istotnie wobec tej mody zapytać się trzeba, jak długo jeszcze zwlekać będziemy z otwartem wprowadzeniem krynolin.



Suknia wizytowa z czarnego jedwabiu *liberty* z tiuniką koronkową.

Cała fantazya mody zimowego sezonu koncentruje się na spodnicach, podczas gdy staniki i bluzki są skromne i proste. Przeważnie mają fason kimona albo też są zdobne w małe podobne do bolera kamizeleczki wreszcie krótkie żakieciki fantazyjne ozdobione *soutache*, pasmanteryą lub futrem. W pasie ujęte są szerokim paskiem z tego samego materyału co bluzka, od którego z boku lub z tyłu zwieszają się dwie długie szarfy. W lewym boku u paska przypięta jest zwykle duża róża z atłasu lub aksamitu.

Do spodnic sukiennych lub wełnianych noszone są chętnie bluzki i tiuniki z szkockiego jedwabiu. W dziedzinie materyi szkockich mamy także pewną nowość do zanotowania, mianowicie paski kolorów są obecnie nierówne, bądź szerokie bądź wązkie. Co do barw samych to przeważają ciemno-niebieska i zielona, żółta i czerwona.

Jako faworyt mody występuje, jak już pisałam, aksamit, na drugiem zaś miejscu sukno, którego najmodniejszy gatunek zwie się *pean de singe*. Ponadto wybitne miejsce zajmuje *duvetyne*, miękki materyał, który jest bądź gładki, bądź też w deseń. W dziedzinie jedwabiu panuje *satin ondoyant*, który w załamaniach mieni się, dalej *moire nevada* z bardzo drobnym deseniem, *moire atlantic* z szerokimi falistymi refleksami i *moire éclipse* z deseniem drobnych, pojedynczych róż.

W dziedzinie kolorów pierwszeństwo zdobył kolor bronzowy w milionie odmian, po nim ciemnozielony, lila, *bordeau*, zieleń niedojrzałej cytryny, *tango*, nowy kolor miedziano-czerwony, oraz dwa odcienie czarno-bronzowe, zwane *tête de nègre* i *taupe*.

O zastosowaniu futer w tym sezonie pisałam już obszernie w poprzednich artykułach.

W.

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy"

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

3

Nie było żadnej przesady w deklaracyi Sandrala. Zachował on część rodzicielskiego majątku, celem poświęcenia jej na założenie pierwszych niezawisłych dzienników, w których rozpoczął swoje buntownicze działanie. Rezultaty były straszne; bo choć Sandral własnoręcznie nie mordował, artykuły jego spowodowały szereg zabójstw i zniszczenie wielu posiadłości przez bomby. Nazajutrz, po wykonaniu tych anarchistycznych czynów, pisał: „Zabójstwo podobnych ludzi nie jest zbrodnią... Gdy się ma do czynienia z nimi, mordować ich należy bez litości! a morderca niech się nie lęka kary. Kości męczenników wołają o pomstę! Niech giną cudzoziemcy na ołtarzu wolności. Zdradzicie wasz kraj, jeżeli nie odpowiecie na to wezwanie!"

Większa część zgromadzenia była przekonania Sandrala i podczas gdy młody Hindus w gorących słowach wzywał współbraci do obrony i walki, przeważną liczbę fakirów i kapłanów przejął święty dreszcz zemsty i pragnienie wolności.

Najstarszy z kapłanów skorzystał z niewielkiej przerwy w mowie wzburzonego Sandrala, by go zapytać:

— I cóż obecnie zamierzasz uczynić? Rzekłeś, że stajesz przed nami, jak przed sędziami. Niema tu pomiędzy nami nikogo, ktoby nie podziwiał od wagi twojej, poświęcenia i miłości naszej świętej ziemi... Ale powiedz, do czego doszedłeś? i z tobą razem wszyscy ci młodzi ludzi prześladowani przez Anglików? Czy liczba naszych wrogów zmniejszyła się przez to? Czy tyrania i teror nie przygniata nas jeszcze więcej? I czy pomimo przewagi naszej liczebnej nad nimi, mamy sposobność wytępić wszystkich tych szatanów?

— Bo nie jesteśmy zjednoczeni i zorganizowani! — zawołał potężnym głosem Sandral. — Ale w dniu, w którym, jak jeden mąż staniemy przed Anglikami...

— Zapominasz o książętach indyjskich...

Słowa te wyrzekł Falik, pustelnik.

— Co chcesz powiedzieć? — zapytał starzec.

Głosem nieskończenie łagodnym, dziwnie kontrastującym z potężnym głosem młodego Hindusa, Falik odpowiedział:

— Starałem się szczerze dać się przekonać, wymową i szczerością młodego i szlachetnego Sandrala... Jednakże nie zdołał on mnie przekonać... Czyż zresztą sam nie sformułował potępienia swoich czynów gdy rzekł: „W dniu, w którym będziemy zjednoczeni". — Czy my możemy marzyć o tem, dopóki książęta nasi potomkowie świętych ras, przyjmują tak cierpliwie prawo Anglików? — zadawalniając się jedynie bogactwem i złudą mocy!... Powiadam ci Sandralu, zamiast rzucać się na Anglików, lepiej było postarać się o zjednanie dla zasad naszych wszystkich książąt indyjskich, bo zasady te i idee objąć muszą całe państwo!

— Nie sądziłem, że w tem miejscu znajdę choćby jednego obrońcę wrogów naszych — odparł młody Hindus sucho.

— Dziecko! — szepnął bez gniewu Falik.

Wyciągnął rękę ku miejscu, które przed chwilą pochłonęło całą patrol Toma Perkins i rzekł łagodnie:

— Czy namyślałem się choćby przez minutę, gdy należało stracić tych nieszczęsnych? A pomimo to litowałem się nad nimi, bo ja nie tylko słowa nienawiści i krwawej zemsty wyczytałem w księgach naszych!... Ja cię nie potępiam Sandralu za wywołanie w Indyach morderczego buntu. Jesteś młody i odważny! Postąpiłeś szlachetnie... Ale musisz przyznać, bo naturę masz szczerą i wielką, że fałszywą obrałeś drogę i odnajdujesz prawdę, skoro pragniesz ogólnego zjednoczenia... Jakich środków użyjesz, ażeby książęta szli równo z nami? Bo dopiero gdy osiągniemy ten rezultat, myśleć nam będzie wolno o wywalczeniu całkowitej naszej wolności!

— Czy sądzisz, że choć jeden z tych książąt zechce zrzucić z siebie jarzmo Anglików? — za wołał wzburzony Sandral — chyba, że użyjemy na nich teroru, tak jak i na wrogach naszych! Jest jeden szczególnie...

Tu Sandral wzniósł ręce ruchem szalonej groźby i gniewu.

— Jest jeden, który napewno kocha więcej Anglików niż swoich rodaków. Sławny i wielki książę, który nie rządzi swoimi krajami, bo go w tem wyręczają tamci! Co jego obchodzi? byleby odbierał podatki i bogactwa potrzebne do utrzymania swojej świetności. Przebywa on raz w Paryżu, to znowu w Wiedniu lub Londynie! Pod pozorem studyowania współczesnej organizacyi państw! Książętom naszym trzeba przykładu. I czekam tylko od was świętego przyzwolenia, by pójść obezwładnić, go, aby inni przekonać się mogli jaki los ich czeka, jeżeli nie staną się prawdziwymi Hindusami. Oto, w jaki sposób Faliku, dojdę do ogólnego zjednoczenia!

— Szalony — szepnął stary pustelnik — mówisz o księciu Kiwani?

— Odgadłeś więc zaraz, że to o nim myślałem?

— Znana mi jest nienawiść twoja do niego!

— Nie jest to osobista nienawiść! Wybrałem go jako przykład najwięcej bijący w oczy! Od kilku miesięcy niema go w kraju! Otóż skoro w pałacu jego w Kiwani dosięgnąć go trudno, łatwo mi będzie znaleźć przystęp do niego w Paryżu, Londynie, lub gdziekolwiek się znajduje. A śmierć jego na obczyźnie dozna niebywałego rozgłosu!

— O ile pozwolę ci go zamordować — wyrzekł spokojnie Falik, podszedł do Sandral i wsparł rękę na jego ramieniu.

— Indye cię potrzebują. Nie wolno ci narażać życia w niebezpiecznem przedsięwzięciu, a przedewszystkiem w niesprawiedliwem! Jeżeli prawdą jest, że ze wszystkich książąt książę Kiwani najwięcej uległ wpływowi Anglików, ich myślom, cywilizacyi, to jednak przyznać mu trzeba wielką dobroć serca i wysoką inteligencyę; żaden z naszych władców nie jest tak, jak on biegły w naszych mądrych, świętych księgach i w tajemnicach naszej religii. Żaden z nich nie bronił tak gorąco fakirów naszych, gdy uważano ich za złodziei i morderców! Zarzucasz mu, że opuszcza często nasz kraj, widocznie wiesz, że nic się tu nie dzieje wbrew jego woli i wiedzy. Żadna z naszych dzielnic nie skorzystała tyle, co Kiwani w drodze administracyi dróg, kanałów i kolei, dostaw zboża, gdy nadeszła klęska głodu!

— Jest więcej Anglikiem, niż Hindusem!

— Wiedzieć nic o tem nie możesz! I zamiast wzbudzać nienawiść, wzbudź w sobie cierpliwość i nadzieję. Nie, Sandralu, nie należy zabijać ani jednego Hindusa, tembardziej potomka tak wielkich przodków! Pomyśl o sobie! Czy ojciec twój nie dał się uwieść Anglikom? i to w najlepszej wierze? A czy nie umiałbyś go przekonać, gdyby żył jeszcze? I czy sądzisz, że nie zdołamy przekonać w zupełności księcia Kiwani, gdy tylko trafimy do niego właściwą drogą? Chciałeś otrzymać od braci naszych pozwolenie zgładzenia go w Europie. A więc ja proponuję ci, abyśmy obydwa przedsięwzięli tę podróż i dotarli do niego. I jeżeli odkryjesz, że nikt tak nie nienawidzi Anglików, jak on właśnie, że nikt tak gorąco nie pragnie powrócić Indyom dawną niezależność i swobodę, podziękujesz mi wówczas, że odpędziłem od ciebie straczną i niesłuszną chęć mordu!

Czy to był wpływ dotknięcia Sandrala ręką starego pustelnika, czy też wpływ jego mądrych i łagodnych słów? lub może szacunek dla wieku i doświadczenia? dość, że Sandral bez słowa skłonił głowę na znak poddania.

— Chętnie — rzekł — podejmę się tej próby, jeżeli będzie to za zgodą moich braci.

Kilku młodszych fakirów niewyraźnie protestowało, ale „umiarkowani" stali się teraz pełni energii. Pomiędzy tymi ludźmi, jak zazwyczaj wszędzie, znajdowała się partya niezdecydowana, dążąca biernie ku aktualnej chwili; poza tem żywiołowe przekonania Sandrala narażały ich na wielkie niebezpieczeństwa, na naganę przeważnej części Indyi, przyjmującej obojętnie ucisk angielski.

Plan Falik odpowiadał bardzo partyi umysłów wyższych.

— Ale czy pomyślałeś Faliku o sposobie przedostania się do Europy? — zapytał Sandral z drżeniem w głosie. — Na głowę moją nałożono cenę.

— Opuścimy Indye bezpiecznie — odpowiedział spokojnie stary pustelnik.

— Czy zamierzasz przedostać się przez szczyty Himalaji przez puszcze lodowe i skały? Spędziłeś w tym zakątku piętnaście lat na rozmyślaniach i obce ci są wiadomości, jakich zasięgnęliśmy, żyjąc w środowisku współczesnej nauki. Musielibyśmy strawić długie miesiące, chcąc tędy przedrzeć się do Europy, i czy przez ten czas książę Kiwani nie powróci do kraju?

— Wszystkie odgłosy świata doszły do mnie — odparł surowo Falik — i wszystkie odkrycia Europy znane mi są. W głowie mojej ani przez chwilę nie powstał dziecinny plan podróżowania drogą, którą wspominasz. Wyjedziemy w spokoju z Kalkuty.

— Gdzie mnie natychmiast przyaresztują! Jesteś szalony, Faliku! Samo przebywanie ze mną grozi ci podobnem niebezpieczeństwem!

Po raz trzeci głos pustelnika wzniósł się surowy i potężny.

— Wyjedziemy obydwaj z Kalkuty na okręcie angielskim, otoczeni szacunkiem.

— Ależ Faliku...

— Nie żądaj odemnie abym ci teraz tłumaczył myśli moje... nawet tu między braćmi, których wierność znana mi jest! Nigdy wiedzieć nie można, dokąd lekko rzucone słowo dojść może! Powtarzam ci tylko; opuścimy Indye w sposób najzwyklejszy. Angielscy żołnierze będą naszą strażą, a za miesiąc staniemy w Anglii. I zaręczam ci nie długo czekać będziemy... książę Kiwani sam do nas się zwróci i... gościnnie pod dachem swoim przyjmie...

Trzeba się zawsze wystrzegać waryatów...

Nieszczęsny waryat, znalazłszy się po tylu dniach zamknięcia na świeżem powietrzu, w pogodny dzień wiosenny, cieszył się jak dziecko i dziękował gorąco dozorcom swoim i zarządcy szpitala za pozwolenie przechadzki po parku w czasie nieobecności doktora Rastewicza.

— Przecież wam już mówiłem — objaśniał łagodnym głosem, że piękne to sklepienie niebios, zamówiłem niedawno we Włoszech, bo potrzebne mi jest do wykończenia obrazu dla kaplicy sykstyńskiej.

— Znowu go szał napada — zauważył dozorca zwracając się do zarządcy.

— Nie trzeba go tylko drażnić...

— Ej, kiedy pan jest za dobry, to zawsze się tak rozpoczyna! Kaplica Sykstyńska, portrety Van Dycka... Rozczula się nad nimi i nagle potem rzuca się z pięściami na nas!

— Bo nie umiecie z nim postępować — odparł zarządca. — Zdaje mi się, że szef tymrazem pomylił się trochę. A przecież dyagnostyk z niego wyśmienity! Ja bym tego człowieka nie leczył sprzeciwianiem się mu!

— Żeby tylko szef się nie gniewał, żeśmy go tu wyprowadzili.

— Bądźcie spokojni. Biorę to na swoją odpowiedzialność. Pilnujcie go dobrze, a przy najlżejszej oznace niepokoju przyzwijcie mnie gwizdkiem.

— Szef wraca dziś wieczór?

— Zapewne, bo to jutro koniec miesiąca. Pojechał po pieniądze do Paryża.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Waryat chodził po parku z ramionami naprzód pochylonymi, ale krokiem dość żwawym i lekkim. Przystawał przed swoim ulubionym wodotryskiem i wpatrywał się w niego z upodobaniem. W nieobecności doktora nie aplikowano mu zawiele zimnych tuszów. Wogóle większa swoboda panowała dziś w zakładzie. Waryaci, mniej strzeżeni, przechadzali się po alejach ogrodu i żaden z nich nie zdradzał gorączkowego stanu.

— Oh! Niebo włoskie — szepnął nieszczęśliwy. — Jakże tu nie stworzyć arcydzieła, mając przed oczami takie wzory! Oh! oto niebo się otwiera! Ojcze wieczystv, nie ruszaj się. Muszę pochwycić twoje rysy i utrwalić je na wieczne czasy... I niechaj wichry niebieskie zmagają się koło ciebie. Bo trzeba Ci wiedzieć, że papież Juliusz II. jest bardzo wymagający, a ja jakoś na koloryt właściwy wpaść nie mogę! Podszedł do małej, starożytnej altany, gdzie wznosił się posąg Kupida.

Dwaj dozorcy lekko zaniepokojeni szli za nim. Ale zwrócił się do nich uśmiechając się łagodnie!

— Odejdźcie stąd! Przeszkadzacie mi w pracy. Przeszedł kamienne schody altany i wdrapał się na piedestał posągu; odrzucił w tył głowę i z oczami wplenionemi w sufit, trzymając w ręku wyimaginowaną paletę, prawą ręką naśladował ruch nabierania farb na pendzel. I widocznie musiał mieć przed oczami duszy obraz, który malował, bo twarz jego stopniowo rozjaśniała się. Dozorcy uspokojeni oddalili się i przechadzali chwilę w aleji, ciągnącej się wzdłuż muru parku, gdzie mogli zapalić papierosy, bez narażania się na uwagi głównego dozorcy.

— Widzisz, że jest spokojny — rzekł jeden z nich. — Jestem również zdania zarządcy. Głyby go byli leczyli łagodnością, to kto wie, czy do tego czasu nie wyzdrowiałby zupełnie.

— Eh! nie gadałbyś głupstw! Chcesz być mądrzejszy od szefa?

— Przekonałeś się sam, jaki jest zadowolony, gdy udajemy, że wierzymy w jego opowiadania. Co nam, do dyabła! szkodzić może, że się ma raz za Michała Anioła, to znowu za Rubensa! Byleby nas się nie czepiał!

— I nie walił pięściami!

— Zaręczam ci, że dzisiaj tego nie będzie!

— A ja ci mówię, że z waryatami trzeba zawsze ostrożnie. W chwili, gdy wydaje się być najspokojniejszym, przychodzi napad szału!

— Eh! ten ledwie dyszy! Dwie noce temu myśleli, że się przejedzie!

— A tymczasem może się po nas przejechać. Masz stary tytoń? Widzisz ja dłużej niż ty przebywam w fachu i nigdy nie uwierzę w wyzdrowienie waryata. No, patrz, ten ledwie dychał tamtej nocy. Ale przeczuł, bo oni dziwne mają przeczucia, że szefa niema! Daj mi zapałki!

— Ależ on sam się najwięcej drażni! Weprze w ciebie, że zabraniasz mu być Michałem Aniołem i awantura gotowa.

— A przecież dziś jest o wiele lepiej!

— Zauważyłem, że zawsze u nich przychodzi polepszenie przed końcem... A to co? Czy słyszałeś? Zdaje mi się, że ktoś płacze!

Instynktownie dozorcy pospieszyli w boczne aleje i przeszukali je starannie. Ale nie znaleźli nic podejrzanego! Żadnego z chorych w tej stronie nie było.

— Zdawało mi się oczywiście — zawyrokował starszy dozorca. — Bo też w tym przeklętym zakładzie człowiek już tak przywykł do płaczów i jęków!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zagadki do nagrody.

Zagadka literacka.
Ułożyli Władek i Zosia O., Nowy Sącz.

Znaleźć nazwiska autorów niżej wyszczególnionych dzieł. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko polskiego pisarza z średnich wieków.

W dolinie łez?
Piastunka?
Próżniak?
Klejnot?
Pieniądz?
Przeznaczenie?
Panienka?
Dusze z papieru?
Dzieje mężczyzny?
Dla posagu?
Szary proch?
Człowiek zwierzę?
Niedociągnięte struny?
Soból i panna?
Z fali na falę?
Szary wilk?
Pod rodzinnem niebem?

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Kochałem pannę Reginę. Czyja porcya? O! Iza!...

Szarada.
Ułożył Bharthrihari, Nowy Sącz.

Dla *pierwszej-drugiej* trud nieraz ponosisz
I często dziewczęce kaprysy jej znosisz.
Trzecia się dziwi skoro masz już *czwarty*,
Gdy idziesz w pole, biorąc z sobą charty.
Między kwiatami przy cierpliwości
Szukaj *całości*.

Łamigłówka.
Ułożono w Jeziernej.

Znaleźć dziesięć wyrazów (rzeczowników), któreby, czytane wprost i wspak, miały to samo znaczenie.

Bilety wizytowe.
Ułożył Sz Kiliński, Kraków.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

IZAK REIMAN
I. K. STEINMAN
C. O. RYWECKI
RAWECKI

Logogryf.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Ze zgłosek:
a, an, bat, ce, cy, dy, dy, e, graf, hi, hu, i, je, li, li, mi, na, ni, o, o, re, ro, siotr, stok, wła, wo
ułożyć ośm wyrazów o podanem znaczeniu. Początkowe i końcowe ich litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko działacza narodowego na Śląsku.

Znaczenie wyrazów: 1. Port w Mandżuryi. 2. Stan w Ameryce. 3. Ryba. 4. Pismo urzędowe. 5. Imię żeńskie. 6. Imię męskie. 7. Bezżenność księży. 8. Wódz węgierski.

Szarada.
Ułożył Bharthrihari, Nowy Sącz.

Kto okrągłe kształty ma,
Nie używa *jeden-dwa*.
Trzecie-drugie męskie imię
Całość znajdziesz w starym Rzymie.

Logogryf.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko dwu satyryków rzymskich.

— — — □ — —
— — — □ — —
— — — □ — —
— — — □ — —
— — — □ — —
— — — □ — —
— — — □ — —
— — — □ — —
— — — □ — —
— — — □ — —
— — — □ — —
— — — □ — —
— — — □ — —

Znaczenie wyrazów: 1. Strona świata. 2. Złośliwy duch. 3. Stopień wojskowy. 4. Rodzaj pieczywa. 5. Ulica w Krakowie. 6. Miejsce zebrań towarzyskich. 7. Łódź kozacka 8. Miejsce na okręcie. 9. Imię męskie biblijne. 10. Pojazd. 11. Zespolenie komórek w ciele. 12. Nabożeństwo adwentowe. 13. Zewnętrzna powłoka zębów.

Łamigłówka.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z każdego wyrazu wyjąć po jednej literze i ułożyć z nich znaną maksymę:
Pas, rak, bok, sos, tam, ara, dar, ryk, sok, gad, gaz, Nil, lak, jar, los, cep, pal, bas, zez, bar.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *A. Gruszeckiego:* **Kandydaci.**

PERFUMY, KREMY, MYDŁA, PUDRY



W dziale perfumeryi artykułów toaletowych i kosmetycznych pierwsze nowości na składzie

SCHAMPOO-TAROOL

jedyny środek do mycia głowy i przeciw łupieżowi.

Główny skład mydeł Malinowskiego z Warszawy.



Nowość! „PNEUMO" aparat do samodzielnego masażu twarzy, polecony przez powagi lekarskie, usuwa zmarszczki, odświeża nawet zwiędłą cerę komplet z sposobem użycia Kor. 6 —

Krem do aparatu Pneumo.

FARBY OLEJNE

szybko schnące do użytku gotowe, lakiery, emailie, glazury bursztynowe, masa francuska, wosk. „Cirina", Parket-Rose i szczotki do froterowania w największym wyborze.

Polecają najtaniej

REIM i SKA Kraków Rynek 37

GRACYA Aptekarza **MATULI** najlepszy środek do nadania formy wąsom, nieszkodliwy działa dodatnio na porost wąsów.

Przybory bilardowe i kawiarniane, bile z kości słoniowej i masówki, kije, kręgielki etc.

Rogóżki szczotkowe, kokosowe i żelazne w największym wyborze.



SZCZOTKI do różnych celów.

LATARKI STAJENNE



OLIWA do maszyn.
SMARY krajowe i belgiejskie.
ARTYKUŁY gospodarcze.
WAŁECZKI, KIT, GIPS do uszczelnienia drzwi i okien.



KALOSZE rosyjskie i amerykańskie.

Panie Gospodynie! Baczność!

Nie kupujcie żadnego masła ani nic podobnego dopóki nie skosztujecie sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

BLAIMSCHEINA „UNIKUM" MARGARYNY

„UNIKUM" nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.
„UNIKUM" jest z najczystszego i najlepszego tłuszczu zwierzęcego z domieszką śmietany pasteuryzowanej i dlatego posiada **największą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowy.
„UNIKUM" nie jest produktem sztucznym, tylko czystym naturalnym.
„UNIKUM" jest o **50 %** tańszy i o wiele wydatniejszy od masła.

TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym **jedynym i prawdziwym** środkiem mogącym służyć zamiast masła, który **wszystkie dotąd mne** zachwalane środki **przewyższa**.

Wyrób **„UNIKUM" BLAIMSCHEINA** jest przez stałą państwową kontrolę chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy w błąd wprowadzić i używajcie zamiast masła przy
smażeniu
pieczeniu
gotowaniu
jako **dodatek do chleba**
wyłącznie

BLAIMSCHEINA „UNIKUM" MARGARYNY

Wszędzie do nabycia! Próbki darmo i opłatnie!

VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.



MARSO
K. 10.50-12.50 16.50

jest jedyne w swoim rodzaju! Kraków, ul. Grodzka 20

ZAKŁAD plisowania i gufrowania i obciąganie guzików. **Kraków, Grodzka 60** Parter B.

BIURO pisania na maszynie i pomnażania przyjmuje wszelkie roboty w językach: **polskim, francuskim, niemieck. i ang.** codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9 5 po południu **Batorego 1**, front, parter na lewo, Frydowa.

Moczenie pościeli Ochrona natychmiastowa! Podać wiek i płeć. Informacye zadarmo Gg. Pfaller, Nürnberg S.314 (Bay.)

Zakład gimnastyki rytmicznej Drowej S. Chwatowej pod kierunkiem prof. Maryi Wernickiej, ucz. Jaques-Delcroze'a, byłej kierowniczki Zakładu gimn. rytm. w Warszawie. — Wpisy: ul. Graniczna 6, I piętro, od 4—6. Tamże pokoje dla młodzieży, z utrzymaniem lub bez.

Zawiadomienie.

Man zaszczyt zawiadomić, iż z dniem 1-go października b. r. otworzyłam

SALON MODNIARSKI w Krakowie, przy ul. Niecałej 9, II. p. pod firmą **„ZOFIA"**

Pracując przez kilka lat w magazynie **Zimler i Sp.**, jako modniarka, podejmuję się wszelkich robót w zakres modniarstwa wchodzących po cenach przystępnych, ręcząc za wzorowe i punktualne wykonanie

Skarbem prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrowane

Dra. Retau'a Ochrona własna

Nowe wydanie polskie. Cena K 2.—

Niechaj czyta jo każdy doznający na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez **Verlags-Magazin, Leipzig,** Ritterstr. 4 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.

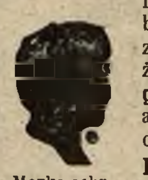
Troska o utrzymanie włosów



jest powszechną i środki, które bywają zalecane w celu utrzymania włosów, są tak liczne że ciężko odróżnić plewę od ziarna. Należy nie zapominać, że koniecznym warunkiem pielęgnowania włosów jest regularne i dokładne obmywanie głowy i włosów. Obmywanie to, odnosi skutek tylko przy użyciu znanego środka

„Shampoon z czarną głową"

ponieważ przy zastosowaniu tego środka **do mycia Shampoonu z czarną głową** usuwa wszystkie zarodki tworzące się na głowie, jak: brudy i pyły, które właśnie sprawiają zanik włosów. Przy zakupnie należy żądać wyraźnie **„Shampoon z czaną głową"** z obok stojącą marką ochronną a odrzucać kategorycznie naśladownictwa oryginalnych fabrykatów. **„Shampoon z czarną głową"** zawiera również domieszkę **żółtkową, dziegciową i rumiankową.** (Paczka 30 hal., 8 paczek K 2·—). Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i perfumeryach.



Marka ochr.

Skład główny na Austryę: **Felix Griensteidl, Wiedeń I/1, Sonnenfelsgasse 3**

Jedyna fabryka: Hans Schwarzkopf, G. m. b. H., Berlin N 37

Biuro buchalteryjne — Szkoła buchalteryjna STANISŁAWA BURNATOWICZA w KRAKOWIE ul. Floryańska L. 55. Telefon Nr. 2113.

Zakłada i przerabia księgi handlowe w przedsiębiorstwach wszelkiego rodzaju. — Przygotowuje do egzam. z buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej składanego w Akademii handlowej w Krakowie. — kurs 100 Kor. wraz nauką pisania na maszynach, w ratach miesięcznych. — Przygotowuje do egzaminu z rachunkowości państwowej i buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej składanego w c. k. Namiestnictwie we Lwowie. — Prowadzi szkołę i biuro pisania na maszynach. — Poleca **bezpłatnie** swoich uczniów na posady. **Nowe kursa rozpoczynają się dnia 6-go grudnia 1913 roku.**

LALKI

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE ul. Grodzka 2**

ALOJZY MAJEWICZ

w Krakowie, ulica św. Jana L. 4 długoletni przykrawacz i kierownik fachowy w pierwszorzędnej firmie

Otworzył własny zakład krawiecki

Wykonuje wszelkiego rodzaju ubiory męskie z największą starannością. — Na składzie materyały krajowe i zagraniczne. **Ceny najprzystępniejsze.**

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.